DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 128. Sobota, 29 Maja (10 Czerwca). 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz dni następujących po Świętach uroczystych i niedzielach. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne k. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczania w Dzienniku nie zwracają się. — Listy przyjmują się tylko frankowane. — We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.— Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20. — Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się Rs. 1.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY

Warszawa, d. 28 Maja (9 Czerwca).

Okólnik do Komisij Spraw Włościańskich w Królestwie Polskiem. (N. 24).

Postanowienia Komitetu Urządzającego w Królestwie Polskiem.

(dokończenie, patrz Nr. 127).

POSIEDZENIE SZEŚĆDZIESIĄTE ÓSME Z D. 8 (20) MAJA 1865 R.

POZYCJA 32.

(Protokółu dodatkowego)

Najwyższy Rozkaz względem usunięcia trudności w przywracaniu włościan do dawnych uposażeń uszczuplonych w skutek nielegalnych zamian i odjęcia użytku ze służebności.

Komitet Urządzający w protokóle z dnia 22 lutego (6 marca) r. b. ułożywszy przepisy o stósowaniu art. 24 Ukazu o urządzeniu włościan, do spraw w przedmiotach o grunta nielegalnie odebrane, lub nielegalnie zamienione, tudzież artykułu 12-go tegoż Ukazu do spraw dotyczących przywrócenia praw włościan do służebności, przedstawił takowe przepisy pod Najwyższe Najjaśniejszego Pana uznanie. Obecnie Minister Sekretarz Stanu Królestwa Polskiego, odezwą z d. 4 (16) maja r. b. Nr. 5,322, zawiadomił Namiestnika, Królestwa, że po przejrzeniu tych przepisów w Komitecie do Spraw Królestwa, Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazać raczył: zlecić Komitetowi Urządzającemu wydanie przepisów w powyższym przedmiocie, zgodnie z opinją Komitetu do Spraw Królestwa.

Na tej zasadzie Komitet Urządzający *postanowił:*

W takich wyjątkowych przypadkach, kiedy zachodzić będą stanowcze przeszkody przeciw bezwarunkowemu wykonaniu artykułów 6, 7, 8 i 11-go Ukazu z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r. o urządzeniu włościan, i kiedy przeszkody te nie zostaną usunięte przez dobrowolne ugody właścicieli dóbr z włościanami, sprawy z tąd wywiązujące się rozstrzygane będą według ogólnych zasad, wskazanych w art. 12 i 24-m tegoż Ukazu, tudzież według porządku oznaczonego poniższemi artykułami.

1) Gdy włościanie na zasadzie art. 8 Ukazu o urządzeniu włościan, wystąpią z żądaniem przywrócenia ich do poprzednich uposażeń, i gdy przeciwko zadosyć uczynieniu takowemu ich żądaniu zachodzić będą szczególne przeszkody, wskazane poniżej w artykule 3, właściciel dóbr moceń będzie zaproponować z swej strony warunki, pod jakiemiby projektował, pozostawienie włościan przy uposażeniu nadanem im wskutek urządzenia. Jeżeli po należytem zbadaniu i wyrozumieniu żądań włościan, Komisja Spraw Włościańskich podane przez właściciela warunki uzna za odpowiednie stanowi rzeczy i dobru włościan, w takim razie wyrzecze w tym przedmiocie swoję opinję i wrazie gdy włościanie na takowej poprzestać nie zechcą, przedstawi tę sprawę do decyzji Komitetu Urządzającego.

2) Jeżeli zaś właściciel dóbr nie poda ze swej strony żadnych propozycij i jeżeli przy tem nie zgodzi się na propozycje jakie mu zrobią włościanie lub Komisja Spraw Włościańskich, natenczas taż Komisja w myśl art. 49 Ukazu z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r. o sposobie wprowadzenia w wykonanie nowych ustaw o włościanach, przedstawi Komitetowi Urządzającemu szczegółowe wnioski co do sposobu, w jakim przejście z teraźniejszych do poprzednich uposażeń uskutecznionem być może; przy czem gdyby się okazało, że jakabądź część poprzedniego uposażenia, z powodu przeszkód w artykule 3-m wymienionych, włościanom powróconą być nie może, Komisja w przedstawieniu swojem domieści wnioski, względem wyznaczenia, w zamian za tę część gruntu dworskiego. Gdyby zaś zachodziły takież przeszkody przeciwko przywróceniu włościan nie tylko do części, lecz i do całego w ogóle poprzedniego ich uposażenia, w takim razie Komisja Spraw Włościańskich wyjaśniwszy przyczynę takiego stanu rzeczy, zamiast przedstawiania wniosków co do sposobu przejścia z teraźniejszych do poprzednich uposażeń, przedstawi wniosek o utrzymanie włościan przy teraźniejszem ich uposażeniu za odpowiedniem na koszt dziedzica i przedewszystkiem gruntami dworskiemi, wynagrodzeniem tychże włościan za mniejszą użyteczność teraźniejszego ich uposażenia w porównaniu z poprzedniem.

3) Za szczególne przeszkody, z powodu których stosownie do poprzedzających artykułów, nastąpić może odmówienie włościanom przywrócenia ich do poprzednich uposażeń, uważane być mają takie przypadki, kiedy zamienione wbrew przepisom, grunta włościańskie: *a*) mają na sobie wzniesione kosztowne budowle; *b*) kiedy są wprowadzone w ogólny system wielopolowego i przez znaczne nakłady udoskonalonego gospodarstwa; *c*) kiedy są zajmowane przez innych włościan, którzy do nich z mocy Ukazu z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r. o urządzeniu włościan, nabyli prawa własności; lub *d*) kiedy tak są położone, że w skutek powrócenia ich włościanom, powstałaby szachownica gruntów, pociągająca za sobą ogólny rozstrój i włościańskiego i dworskiego gospodarstwa. Jeżeli niezależnie od pomienionych przypadków, zdarzą się takie wyjątkowe okoliczności, że przywrócenie włościan do poprzedniego ich uposażenia, okaże się w praktyce zupełnie nie możebnem, lub połączonem ze szczególnemi nadzwyczajnemi przeszkodami, w takim razie Komitet Urządzający, w uzupełnieniu niniejszego artykułu, wyda osobne postanowienie na podstawie przedstawionych przez miejscowe Komisje Spraw Włościańskich szczegółowych danych i wyjaśnień.

Uwaga. Przepisy te nie rozciągają się do zwykłych czyli właściwych zamian, które mogą być rozstrzygane przez proste zastósowanie art. 8-go Ukazu o urządzeniu włościan. W sprawach dotyczących tych zamian, Komisje Spraw Włościańskich, bez wchodze-

---

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

JEDEN Z TYSIĄCA.

SZKIC POWIEŚCIOWY SPÓŁCZESNY

przez

E. Z.

I.

Było to na początku września 1862 roku. W dużym ogrodzie rozciągającym się z tyłu ładnego wiejskiego domu z wieżyczką, ogrodnik z kilkunastoma ludźmi oczyszczał ścieżki i ulice... Była już może godzina dziesiąta z rana, i cała prawie wielka aleja prowadząca do ganku, którego drzwi szklane stały otworem do wielkiego stawu ocienionego drzewami, na środku którego leżała wysepka z altaną, była już prawie zupełnie wygracowaną, gdy przezedrzwi otwarte z salonu wszedł do ogrodu młody człowiek i udał się aleją w kierunku pracujących robotników. Młody ten człowiek, smukły, brunet, ze ślicznemi czarnemi wąsikami, mógł liczyć około dwudziestu czterech lat. Był on bardzo ładny; postawa, wzrost, ruchy eleganckie, regularne rysy twarzy, wszystko w nim uderzało, a jeśli jeszcze dodamy do tych powierzchownych powabów wyraz twarzy, na której malował się rozum i te oczy z których naprzemian strzelały dowcip i namiętność, to brunet mógł rzeczywiście podobać się wszystkim. Był on ubrany do konnej jazdy; miał na sobie angielski szary garnitur świeży i elegancki, z guzikami na których były wyobrażenia rozmaitych zwierząt i przyborów myśliwskich. W ręku trzymał pejcz ze srebrną skówką, którym od niechcenia idąc otrzepywał kurz z długich lakierowanych butów, przy których brzęczały srebrne przypinane ostrogi. Zbliżywszy się do robotników na ich powitania odpowiedział pełnym wdzięku ukłonem i usiadłszy na darniowej ławeczce, zapalił cygaro i zamyślony zaczął pejczem kreślić rozmaite figury na świeżo gracą poruszonej ziemi. Kilka minut siedział już tak na ławce, gdy temi samemi co i on drzwiami weszła do ogrodu młoda kobieta ubrana biało i trzymając w jednej ręce złożony parasolik i książkę, drugą zerwała kilka kwiatów po drodze i szybko udała się ku kanałowi. Ładny brunet spostrzegłszy młodą kobietę, w tejże chwili opuścił ławeczkę i prędko poszedł naprzeciw niej.

— Dokąd to Zosiu? spytał się młodej kobiety, stając przed nią.

— A! jużeś powrócił z pola Wacławie?

— Już jak widzisz Zosiu! i przychodzę powiedzieć ci dzień dobry.

Wacław mówiąc to, serdecznie uścisnął Zosię, która mu nawzajem ten uścisk oddała.

Zosia była nadzwyczaj podobną do Wacława, i odrazu spojrzawszy na nich, można było poznać że to jest brat i siostra.

Nie lubię opisywać pięknych kobiet, zdaje mi się bowiem że już nie ma ani jednego na świecie typu kobiety któregoby nie opisano, krótko więc tylko opowiem jakie na mnie zrobiła wrażenie Zosia. Mogła liczyć około dwudziestu lat wieku, brunetka, miała w oczach i twarzy ten sam wyraz dowcipu i rozumu co i Wacław, z tą tylko różnicą, że temi oczami umiała czasem patrzyć tak łagodnie, tak tęskno, że w owej chwili była czarującą. Wysoka, kształtna tak jak i Wacław, ruchy miała eleganckie i pełne niewysłowionego wdzięku. Ładne też to było rodzeństwo Zofia i Wacław, oboje niby tak podobni do siebie, a tak różni w istocie, jak są różne dwa typy: mężczyzny i kobiety.

— Gdzie idziesz Zosiu? powtórzył jeszcze raz swoje pytanie Wacław.

— Popłynę na kępę, do altany; będę tam czytała sobie.

— A czy wolno się spytać co takiego będziesz czytała?

— Nie! nie powiem! Będziesz się ze mnie wyśmiewał! ja znam ciebie! śmiejąc się powiedziała Zosia.

— No! powiedz! moja Zosiu, bom bardzo ciekawy! daję ci słowo że nie będę się wyśmiewał.

— Czytam Histoire de ma vie, pani Sand.

— Aha! i chcesz czytać jej dzieła wśród drzew i wody. Naśladujesz sławną autorkę która szukała do nich natchnienia, siadując u stóp cudnych pałaców Wenecji wiecznie przeglądających się w wodzie. Jeśli przyjmiesz moje usługi to będę twoim gondolierem, zawiozę cię na kępę, tylko nie myśl żebym był tak cierpliwym jak włoski przewoźnik, jeśli mi się znudzi

nia do Komitetu Urządzającego z przedstanowczemi przedstawieniami, decydują ostatecznie na zasadzie punktu 1-go poz. 3 dodatkowego protokółu 27-go posiedzenia Komitetu Urządzającego.

4) Postępowanie wskazane poprzedzającemi artykułami i uwagą co do spraw dotyczących zamian, ma być także obowiązującem w tych przypadkach, kiedy na zasadzie artykułów 6 i 7 Ukazu z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r. o urządzeniu włościan, przypadają do zwrotu na rzecz włościan osady i grunta samowolnie i bez zamiany na inne, odebrane tymże po zapadnięciu Ukazu z dnia 26 maja (7 czerwca) 1846 r., jeżeli z powodu takich samych przeszkód okaże się zbyt utrudnionem przywrócenie włościan do tych samych gruntów, które przez nich w czasie zapadnięcia powołanego Ukazu z r. 1864 były zajmowane.

5) Kiedy prawo włościan do służebności, na mocy posiadanych przy rozpoznawaniu sprawy dowodów, uznane będzie za niewątpliwe, i jeżeli przy tem okaże się, że przywrócenie tych służebności, dla jakichbądź powodów zupełnie jest nie możebnem, właściciel dóbr mocen będzie zaproponować wynagrodzenie włościan za utracone przez nich służebności, przez dodanie do ich uposażeń dodatkowych przestrzeni z gruntu dworskiego lub też w inny sposób.

Jeżeli Komisja po należytem zbadaniu i wyrozumieniu żądań włościan, uzna że zaproponowane warunki są odpowiednie stanowi rzeczy, wtedy opinję swą w tym przedmiocie, w razie nie zgadzania się włościan na takową, przedstawi pod uznanie Komitetu Urządzającego. Gdy zaś po rozpatrzenin propozycij właściciela okaże się, że takowe nie zapewniają dostatecznego dla włościan wynagrodzenia, a oraz gdy właściciel żadnych z swej strony nie poda propozycij, Komisja zbadawszy żądania włościan, przedstawi Komitetowi Urządzającemu swoją opinję co do sposobu wynagrodzenia tychże włościan za utracony przez nich użytek ze służebności.

6) W takich zaś przypadkach, kiedy przywrócenie włościan do użytku z przyznanych im służebności mogłoby nastąpić, lecz nie inaczej jak z zupełnym rozstrojem teraźniejszego gospodarstwa dworskiego, właścicielowi dóbr służyć będzie prawo zaproponowania: albo zamiany tych służebności na inne służebności, albo wynagrodzenia włościan przez wydzielenie im na własność, leśnych lub innych przestrzeni, lub też przez wynagrodzenie ich w inny sposób. W każdym atoli razie, czy właściciel propozycje swe przedstawi lub nie, Komisja po należytem rozpoznaniu przedmiotu i po zbadaniu żądań włościan, powinna przedstawić Komitetowi Urządzającemu swoją opinję, wyjaśniając w tejże: które służebności i w jaki sposób mogą uledz zamianie, które i za jakiem wynagrodzeniem mogą być zniesione, a które powinny być przywrócone.

Uwaga. Przepisy zawarte w artykułach 5 i 6-m niniejszego postanowienia odnoszą się tylko do tych służebności, które albo wcale nie mogą być przywrócone, albo przywrócenie których pociągnełoby za sobą taki rozstrój gospodarstwa, jak to wyjaśniono w uwadze do punktu 2-go pozycji 119 Postanowień Komitetu Urządzającego; wszakże przepisy rzeczone nie stosują się do takich przypadków, kiedy przywrócenie włościan do poprzedniego użytku ze służebności, może nastąpić bez takiego zupełnego rozstroju gospodarstwa dworskiego. Jeżeli Komisja Spraw Włościańskich uzna, że przychodząca pod rozpoznanie sprawa, nie odpowiada wprost jednemu z przypadków przywiedzionych w powołanem postanowieniu Komitetu Urządzającego, (uwaga do punk. 2-go poz. 119), w takim razie taż Komisja stosownie do punktu *g* §§ 1 i 2-go poz. 127 Postanowień Komitetu Urządzającego, powinna bezzwłocznie przywrócić służebność, bez poprzedniego przedstawiania tego przedmiotu Komitetowi Urządzającemu.

7) Przedstawienia miejscowych Komisij Spraw Włościańskich, dokonywane na zasadach wskazanych w poprzedzających artykułach, rozstrzygane będą ostatecznie w Komitecie Urządzającym. Jeżeli zaś w jakimbądź z przewidzianych poprzedzającemi artykułami przypadków, nastąpi dobrowolna pomiędzy właścicielem a włościanami ugoda, Komisje Spraw Włościańskich zatwierdzają ostatecznie takowe układy, bez przedstawiania tego przedmiotu Komitetowi Urządzającemu.

8) Przestrzenie przechodzące na własność włościan, czy to wskutek: *a)* dobrowolnego pomiędzy włościanami a właścicielem układu o wynagrodzenie ich za zniesione służebności, czy też; *b)* wskutek zadeklarowania właściciela przed samą Komisją Spraw Włościańskich, że zgadza się na zrobioną mu przez tę Komisję propozycję względem takiego wynagrodzenia, przyjmowane będą do likwidacyjnego oszacowania na takich samych jak inne grunta zasadach, jeżeli tylko wspomnione układy i ugody nastąpią przed ostatecznem zatwierdzeniem tabeli likwidacyjnej dóbr; w innych zaś razach przestrzenie które na zasadzie niniejszych przepisów, przyznane zostaną na własność włościan, jako wynagrodzenie za zmianę ich uposażeń, lub za pozbawienie ich użytku ze służebności, do oszacowania likwidacyjnego włączane nie będą.

9) Postanowienie niniejsze zakomunikować przez okólnik Komisjom Spraw Włościańskich do stosowania się i wykonania, a o zamieszczenie onego w Dzienniku Praw odnieść się do Komisji Rządowej Sprawiedliwości.

Oryginał podpisali:

Namiestnik-Prezes i Członkowie Komitetu Urządzającego w Królestwie Polskiem.

Rada Administracyjna Królestwa postanowieniem z d. 16 (28) Marca r. b. N. 11878, darowiznę rs. 90 czyli złp. 600 jako wieczystą opłatę, corocznie do Kasy Skarbowej wnosić się mającą, z przeznaczeniem takowej na stypendjum dla biednego studenta Szkoły Głównej, przez Hersza Wawelberga, aktem darowizny między żyjącemi na dniu 26 Lutego (9 Marca) r. z. urzędownie sporządzonym i prawnie zaakceptowanym, uczynioną, w myśl art. 910 K. C. z zachowaniem praw osób trzecich i pod warunkami bliżej w akcie darowizny wyszczególnionemi, zatwierdziła.

Magistrat miasta Warszawy. — W dalszym ciągu obwieszczenia o targu Ś-to Jańskim na wełnę w roku bieżącym odbyć się mającym, przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych w pismach czasowych zamieszczonego, zawiadamia niniejszem osoby interesowane, że sprowadzana wełna na targ przez Rogatki Warszawskie i Pragskie, na placu Bankowym przy ulicy Nowogrodzkiej obok składów Banku Polskiego, w urządzonych na ten cel szopach ważoną będzie; że lubo targ rozpoczyna się w dniu 3 (15) Czerwca roku bieżącego i trwać będzie dni cztery, ważenie jednak dopełniane będzie na dni trzy wcześniej, to jest w dniach 31 Maja (12 Czerwca) oraz 1 (13) i 2 (14) Czerwca roku bieżącego, i że opłata od wagi po kopiejek srebrem dwie od puda jest ustanowiona. Jeżeliby jednak w ciągu trwania targu, zaszła potrzeba powtórnego przeważenia wełny, żadna z tego powodu opłata wymaganą nie będzie, a urządzone pomosty do składania wełny na tymże placu z wystawami w pewnych odstępach na schronienie dla targujących, przywożącym wełnę bezpłatnie dozwolone będą. Uprzedza w końcu właścicieli wełny dowieźć się mającej, że w świadectwach pochodzenia, wyrażona być ma ilość jej na pudy i funty i że świadectwa pochodzenia onej składane być mają w rogatkach na ręce Rewizorów Policyjnych.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 28 Maja (9 Czerwca).

W francuzkiem ciele prawodawczem, w poniedziałek, to jest w drugi dzień Zielonych Świątek, nie odbyło się zapowiedziane poprzednio posiedzenie. Zebrano się tylko w komitecie tajnym dla przedwstępnego rozbioru różnych projektów do praw, a pomiędzy innemi projektu do prawa upoważniającego do zawarcia umowy pomiędzy rządem a towarzystwem finansowem, które ma zaforszusować rządowi 100 milionów fr., w sześciu ratach rocznych, przeznaczonych na wielkie roboty użyteczności publicznej w Algierji. W d. 6-m, izba miała znowu rozpocząć rozprawy nad budżetem, i p. Thiers miał odpowiedzieć na sobotnią mowę p. O'Quin.

P. Paulin Limayrac, półurzędowy redaktor *Constitutionnela*, w obszernym artykule przypomina, że p. O'Quin z dowodami w ręku wykazał, iż gdyby nie ostatnia wyprawa, która spowodo-

---

czekać na ciebie, to ci powiem: Pani! czas już powracać!

— Dobrze mój Wacławie! odpowiedziała śmiejąc się Zosia—ale być może że ci przyjdzie fantazja wrzucić mnie do wody, to wolę odrazu podziękować ci za twoje dobre chęci.

— No proszę! jak też ty długo wszystko pamiętasz, nawet tego co przed jedenastu laty było nie możesz zapomnieć. Zresztą—dodał śmiejąc się Wacław—jeśli posądzasz mnie o to że podobne myśli przychodzą mi jeszcze dzisiaj do głowy, to przyrzekam ci solennie, że jak mamę kocham wstrzymam się do lipca przyszłego roku, kiedy będzie pora do kąpieli, a teraz pojadę z tobą na kępę, będziemy razem czytali tę spowiedź publiczną pani Sand. Trzymasz w ręku zdaje mi się że czwarty zeszyt, ale to nic nie szkodzi! ja bo mam zupełnie obywatelską naturę, czytam wszystkie książki nie od początku do końca, gdyż to jest zbyt nudne i utrudzające, ale tylko czytam cokolwiek z początku, troszkę ze środka i z końca. Osobliwie lubię koniec!

— Winszuję ci pożytków z takiego czytania książek—powiedziała Zosia, a teraz kiedyś mi przyrzekł że mnie nie wrzucisz do wody, proszę cię dotrzymaj obietnicy i zawieź mnie na kępę.

Wacław i Zosia poszli nad brzeg stawu gdzie stała przyczepiona do drzewa łódka. Wacław wziął w rękę wiosło i wkrótce przybił do kępy.

Wacław pomógł wysiąść siostrze, i gdy już usiedli w altanie, a Zosia otworzyła książkę chcąc zacząć czytać, Wacław śmiejąc się powiedział do niej:

— Niech ci się zdaje Zosiu że przy tobie siedzi pan Stanisław.

— Mój drogi Wacławie jakie się też ciebie trzymają zawsze dziwne żarty, odpowiedziała Zosia lekko brwi marszcząc, musisz mi to wytłomaczyć co to znaczy, że ma mi się zdawać że tu przy mnie siedzi pan Stanisław.

— Bo ja sądzę że pan Stanisław nie jest ci obojętnym.

— Czy po sobie tak sądzisz?

— Po sobie? nie! Jak go zobaczę raz na tydzień, to radbym go później cały miesiąc nie widzieć—powiem ci szczerze że jest nudny okropnie!

— No więc i na mnie pan Stanisław robi podobne wrażenie, z tą tylko różnicą że ciebie on nudzi, a we mnie wzbudza wstręt, tak jest płaski i próżny.

— A jednak on się najwyraźniej stara o ciebie—powiedział Wacław, któremu przyszła widocznie chęć sprzeciwiania się siostrze.

— Możesz mu powiedzieć że napróżno się fatyguje—gniewnie rzekła Zosia. Chyba że ty koniecznie będzieszcz chciał mnie wydać za niego, ale i w takim razie jeszcze nic z tego nie będzie, zawczasu cię o tem uprzedzam.

Wacław spostrzegłszy że Zosia formalnie się rozgniewała, wziął ją za rękę i całując powiedział: Nie spodziewałem się żeby cię to tak rozgniewało. Przecież nie myślisz żebym ja swatał pana Stanisława.

— Tak! odpowiedziała Zosia z powagą—gdyby to pan Stanisław był wyjątkiem od ogólnego prawidła, to byś mnie może rozśmieszył, ale że pan Stanisław nie jest wyjątkiem, lecz i owszem wszyscy go uważają jako jedną z najlepszych partji pod każdym względem, jakżeś chciał żebym się nie miała rozgniewać, widząc, że Wacław, mój ukochany Wacław, z którego ust chciałabym słyszeć tylko to co jest pięknem i szlachetnem, przypuszcza, nawet żartem, że pan Stanisław nie jest mi obojętnym. Zosia pocałowała Wacława w czoło.

Wacław serdecznie uścisnął rękę Zosi i wyrzekł:—przepraszam cię! już nigdy nie zrobię ci tej przykrości!

— No zaczynam czytać! Niedługo zawołają do stołu, a ja postanowiłam sobie skończyć ten zeszyt przed obiadem. Słuchaj Wacławie, zaczynam!

— Ja nie będę dziś na obiedzie—rzekł Wacław, i nie dotrzymam ci tak długo placu, jestem proszony dziś na obiad do Nagórek, muszę niedługo jechać!

Zosia rzucając jedno z tych długich kobiecych spojrzeń na Wacława, spytała się go:

— Powiedz mi Wacławie po co ty tak często jeździsz do Nagórek? Czyś się tak poprzyjaźnił z hrabią Alfredem?

Wacław nie mógł wytrzymać jasnego wzroku swej siostry, spuścił oczy i widocznie zaambarasowany odpowiedział:

— Nie! ale widzisz nudzę się, zresztą powiedz sama czy znajdę gdzie lepsze w sąsiedztwie towarzystwo?

— Boję się żebyś się nie zrobił podobnym do pana Stanisława—powiedziała Zosia i biorąc książkę rzekła: Zaczynam już czytać! Słuchaj tedy Wacławie.

Zosia zaczęła głośno czytać, a Wacław oparłszy się o poręcz krzesła zamyślony, uchem łowił dźwięki srebrnego głosu Zosi, nie rozumiejąc ich treści.—Myśl jego uleciała gdzieś daleko.

Wacław i Zosia Orlińscy to piękne rodzeństwo; w dzieciństwie jeszcze zostali sierotami, ojciec im umarł bowiem w parę lat po przyjściu na świat Zosi. Matka ich, kobieta łagodna i dobra, ślepo kochała oboje, i nic a przynajmniej bardzo mało wpływała na wyrobienie moralne swych dzieci. Wacław i Zosia przy innem usposobieniu, w tych warunkach w jakich się wychowywali, zostaliby z pewnością takiemi ludźmi jakich pełno u nas bez charakteru i zasad. Tymczasem wrodzone ich przymioty zwyciężyły wszystko.

wana została pogwałceniem przyjętych zobowiązań, i przedsięwzięta dla honoru i interesów Francji, to budżet pomimo poświęcenia 257 mil. na roboty publiczne, prócz zwykłego ich uposażenia, byłby przedstawiał w trzech ostatnich latach przewyżkę 265 milionów. „Jaki jest więc bilans „cesarstwa?“ zapytuje p. Limayrac, „jeżeli po- „większyło dług publiczny o 110 milionów, to „z drugiej strony, pomimo dwóch wielkich wojen „wydało półtora miliarda na korzystne prace, „i nadało ogólnemu bogactwu kraju rozwój, któ- „ry objawia się w powiększeniu dochodu publi- „cznego o 37 milionów rocznie.”

Podług telegramu paryzkiego z 7-go, cesarz Napoleon poprzedzającego dnia przybył do Bone; w Paryżu zaś spodziewano się go 10-go. Wciąż wspominają jeszcze o prawdopodobieństwie pogodzenia się cesarza z księciem Napoleonem.

Monitor donosi, że nowy poseł turecki w d. 4-m b. m. przedstawił listy wierzytelne cesarzowej. W mowie swej rzekł, że sułtan wyraźnie mu polecił, aby poświęcił wszelkie swe usiłowania ścieśnieniu związków odwiecznej przyjaźni łączącej oba państwa. Cesarzowa dziękując posłowi, wyraziła te same życzenia.

Rząd angielski czyni co tylko może, aby sobie zjednać Stany Zjednoczone. *London Gazette* z 7-go, podaje list lorda Russell do admiralicji, w którym uprzedza ją, że począwszy od tegoż dnia, ze względu na to, że wojna amerykańska jest faktycznie skończona, statki wojenne b. Stanów skonfederowanych, mają się nie zatrzymywać w portach angielskich, lub też natychmiast je opuszczać. Te zaś, które pozostałyby w tych portach, mają być rozbrojone w ciągu miesiąca.

Telegram z Florencji donosi nareszcie, że p. Vegezzi przybył do Rzymu w d. 4 b. m. *Nazione*, dziennik półurzędowy, zaprzeczając obiegającym pogłoskom o wkrótce mających nastąpić zmianach w gabinecie, w następujący sposób strzeszcza główne podstawy mającego się zawrzeć układu: Papież będzie miał prawo nominowania, król prawo przedstawiania; — mianowani biskupi uznają króla i królestwo włoskie; papież zgodzi się na zniesienie niektórych katedr biskupich, rząd zaś królewski będzie miał prawo niedopuszczenia powrotu tych biskupów, których przywrócenie wydawaćby się mogło nie na czasie, ze względu na bezpieczeństwo publiczne. *Nazione* sądzi, że zobowiązania te nie będą spisane w żadnym układzie, lecz będą tylko ustne. Jeden z dzienników florenckich donosi, że p. Vegezzego poprzedził w przyjeździe do Rzymu kurjer nadzwyczajny, wiozący list własnoręczny króla do papieża. Wówczas gdy w sferach urzędowych wszystko skłania się ku pojednaniu, meeting który się odbył pod prezydencją senatora Cesarini, uchwalił naganę dla wszelkich układów z Rzymem, któreby nie miały na celu zniesienia władzy doczesnej papieża i wezwał do naśladowania patrjotów innych miast.

Wiadomości z Prus i Niemiec nie wiele przedstawiają zajęcia. Podług *N. Fr. Pres.*, jeżeli p. Manteuffel nie przybył do Wiednia, to dla tego, że misja jego stała się niepotrzebną, gabinet wiedeński bowiem zgodził się na wszystkie żądania Prus. Gabinet ten, porzuciwszy pierwotny sposób zapatrywania się na zwołanie stanów szlezwicko-holsztyńzkich, miał w ostatnich czasach udzielić przyjacielską radę księciu augustenburgskiemu, aby zmienił swoją rezydencję.

Król pruski miał upuścić Berlin 8-go z rana, udając się do Stralsundu, Putbus i Szczecina, dla odbycia przeglądu różnych wojsk; do Berlina miał powrócić 12-go wieczorem.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone poniżej, dwie korespondencje ze Lwowa pod znakiem A. S,, oraz dwie korespondencje z Wiednia.

---

* Dziś, z powodu pogrzebu spoczywającego w Bogu Wielkiego Księcia Cesarzewicza Następcy tronu Mikołaja Aleksandrowicza, odprawione zostało o godzinie 1-ej z południa w prawosławnej katedrze nabożeństwo żałobne przez najprzewielebniejszego Joanicjusza, arcybiskupa warszawskiego i nowogeorgiewskiego. Jednocześnie odprawiono nabożeństwa żałobne i we wszystkich cerkwiach znajdujących się przy wojskach i szpitalach w Warszawie, oraz w kościołach wszelkich wyznań.

* *J. de St. Pet.* Z rozkazu Jego Cesarskiej Mości, pogrzebanie zwłok spoczywającego w Bogu Jego Cesarskiej Wysokości, Wielkiego Księcia Cesarzewicza Następcy Tronu Mikołaja Aleksandrowicza w katedrze śśw. apostołów Piotra i Pawła, będzie miało miejsce w piątek (dziś) 28-go maja, o godzinie 1-ej z południa.

* *Nadwiślanin* daje bardzo smutny obraz obecnego położenia i usposobienia społeczeństwa polskiego. Pismo to mówi mianowicie: Jeżeli rzucimy okiem na nasze stosunki, znajdziemy jedynie niemoc, brak mocy ducha i ruinę. Społeczeństwo polskie cofa się widocznie w obec nacisku germanizmu, widzi się złamanem pod ciosem ruskiego stanu oblężenia i skruszonem pod wpływem Austrji. Jak silny jest w wielkiem księztwie poznańskiem nacisk germanizmu, mianowicie spokojnego, działającego za pomocą pieniędzy, dowodzą liczne tam sprzedaże dóbr ziemskich. Gazety donoszą zaledwie o małej części tego dobrowolnego wywłaszczania. Wielu kupujących posiada wpływy, zdolne przeszkodzić ogłoszeniu. Gorsza jeszcze od sprzedawania majątków ziemskich, jest powszechna antypatja właścicieli dóbr dla tutejszych stosunków. Życzą oni sobie jak najusilniej, uwolnić się od tego ile możności najprędzej, sprzedać dobra i wyemigrować dokądkolwiekbądź, byle nie być świadkami panującej tu zgnilizny. Czuć się teraz dają skutki tego zdania rodziców rodzin szlacheckich: „Syn nasz „nie potrzebuje uczyć się, gdyż ma majątek”. Głupota musi ustąpić w obec inteligentnej pracy niemców około gospodarstwa wiejskiego. Obok tego panuje wzajemna nieufność, brak kredytu i niechęć dla spółek, towarzystw kredytowych i tym podobnych stowarzyszeń. Również brak oszczędności jest powszechny, jakkolwiek każdy zapewnia, że ogranicza się ile możności w swych wydatkach. Już i to uchodzi za wielką cnotę, jeżeli kto nie wydaje więcej niż ma dochodów. Zważywszy nasze okoliczności, nie powinnibyśmy wydawać więcej jak jedną czwartą część dochodów. Myliłby się ten, ktoby sądził, że sami tylko właściciele dóbr są rozrzutni; nie mniej rozrzutnymi są także obywatele miejscy. Towarzystwo nasze toczy zgnilizna, gdyż straciło ono nadzieję na polepszenie swego położenia. Nie odznaczaliśmy się nigdy zamiłowaniem do pracy, a ciemnota umysłu coraz bardziej wzrasta.—W prowincji poznańskiej sprzedano w ostatnich czasach 27 dóbr ziemskich, z których wszakże tylko 13 przeszło w ręce niemców, a 14 dostało się w posiadanie polaków. Towarzystwo polskie „Tellus” kupiło 3 majątki ziemskie.

* *Krak. Z.* Redakcja *Pracy*, wychodzącej we Lwowie, podaje do wiadomości powszechnej, że pismo to przestaje wychodzić. W zamian za nie prenumeratorowie otrzymywać będą *Przegląd*, które to czasopismo wychodzić będzie odtąd trzy razy na tydzień, „w tych samych dniach i w tymże kierunku” co i *Praca*.

* *Krak. Z.* Redaktor *Przeglądu*, pan Stupnicki młodszy, został przez cesarza ułaskawiony i wypuszczony będzie w końcu b. miesiąca z więzienia.

* *St. Anz.* Na posiedzeniu izby pruskiej z 7-go, deputowany Motty i jego stronnicy, wystąpili z inter-

---

Wacław Orliński był jednym z ludzi których się rzadko spotyka, namiętny, szlachetny, miał już wrodzoną sobie wyższość umysłową, która go odróżniała od tłumu pospolitych ludzi i dozwalała mu widzieć to czego inni dojrzeć nie potraflli. Zosia była kobietą posiadającą przy łagodności i słodyczy, moc duszy i wysokie poczucie piękna. Była też to kobieta w całem znaczeniu tego wyrazu, godna najświetniejszego losu. Wszędzie gdzie tylko spojrzała wywierała wpływ dziwny na ludzi; nie mógł się oprzeć nawet temu wpływowi Wacław, a Wacław nikomu nie lubił ulegać, nie miał jednakowoż tej mocy charakteru co siostra i często dawał się powodować jedynie namiętnością; wrodzona tylko szlachetność sprawiała, że z wielu trudnych i zawikłanych wypadków swego młodzieńczego życia zwycięzko wychodził.

Wacław co się u nas niestety rzadko zdarza, osobliwie u ludzi bogatych tak jak on, skończył szkoły i całe cztery lata przebył za granicą; i rzecz jeszcze dziwniejsza, skończył z korzyścią jeden z wyższych zakładów rolniczych w Niemczech i zwiedził wiele sławnych gospodarstw. Prócz znajomości gruntownej rolnictwa umiał wiele innych rzeczy, czytywał bowiem dużo książek i mógł być śmiało policzonym do najwykształceńszych naszych młodych ludzi. Tem dziwniejsze i tem więcej zasługujące na uwagę było to, że nikt go do tego nie przymuszał żeby się uczył. Owszem, zapatrując się na naszą młodzież uczącą się za granicą, daleko uboższą i mniej zdolną od niego, mógłby był bezkarnie próżnować. Przed kilku miesiącami powrócił z zagranicy i zaczął sam gospodarować na miljonowym majątku. Żeby jednakowoż nie naruszyć od dawna przyjętych zwyczajów i nie dać uczuć matce że jej odebrał z rąk zarząd gospodarstwem do którego przywykła od dawna, wszystkie wpływy oddawał skrupulatnie matce; odbywał z nią narady gospodarskie, które chociaż zawsze kończyły się na tem że postawił na swojem, w każdym razie jednakowoż pani Orlińska miała tę pociechę że wszystkiem tak jak dawniej zarządza, jest panią domu i dzieci jej słuchają. Pani Orlińskiej, która ślepo kochała dzieci wypadł los szczęśliwy, że syn i córka nigdy w niczem nie zranili jej macierzyńskiej miłości. Wacław jak już powiedziałem miał lat dwadzieścia cztery, a Zosia lat dwadzieścia. Kobiety zwykle prędzej od mężczyzn dojrzewają, Zosia też już była zupełnie skończoną kobietą—gdy Wacław przeciwnie, był jeszcze młodzieńcem którym namiętności silnie rzucały. Zresztą w dwudziestym czwartym roku życia, trudno wymagać żeby mężczyzna był już zupełnie skończonym. Do tego czasu rozwija się on i pokazuje czem być może, lecz czem będzie w istocie to przyszłość dopiero rozstrzyga. O Wacława jednakowoż można było być spokojnym, miał bowiem jedno z tych szczęśliwych usposobień, które sprawiają że człowiek musi być dobrym. Lecz nasze społeczeństwo nie sprzyja rozwojowi takich charakterów, owszem zdaje się że wszystko co jest dobrem u nas bezowocnie przepada i marnieje, tak bowiem bywa zawsze tam, gdzie mierność panuje wszechwładnie, i wszelką wyższość uparcie odtrąca. Dla czego tak jest, to trzeba głęboko studjować nasze społeczeństwo, a jednakże trzeba wyznać ze smutkiem że tak jest. Przekonacie się najlepiej o tem sami, jeśli poruszycie choć jeden z przesądów które tak starannie nagromadzono u nas, nadając niedorzeczności, a nawet nikczemności i najobrzydliwszemu egoizmowi barwy cnót i piękna. Sprobójcie tylko nazwać właściwem nazwiskiem którą z tych cnotek—jeśli nie rzucą na was kamieniem to z pewnością zakrzyczą was i będziecie zmuszeni zamilknąć, i albo wyrzec się ludzi, albo połączyć się z niemi, wychwalać i podnosić do ideału to czem się w duszy brzydzicie.

Czy w tych okolicznościach Wacław będzie w przyszłości pasożytem i niedołęgą, czy człowiekiem użytecznym społeczeństwu, to była istotnie zagadka, którą trudno rozwiązać. Zosia była niespokojna z tego względu, bała się o Wacława żeby się nie zrobił podobnym do innych ludzi, których uosobieniem dla Zosi był jej konkurent pan Stanisław. Chociaż Wacław niecierpiał kłamstwa i chociaż miał rozum, jednakże złe towarzystwo mogło go zepsuć. Miał on szczęście do ludzi, za granicą lubiano go powszechnie, chociaż młodzież, a nawet i starsza emigracja byli przedmiotem złośliwego częstokroć dowcipu, Wacław bowiem odrazu pojął że wszyscy ludzie są do niczego. Każden żart któren wychodził z ust jego najczęściej bywał bardzo bolesny, gdyż Wacław umiał pochwycić najsłabszą stronę człowieka, jednak robił to zawsze tak jakoś naturalnie, że prawie niepodobna było wziąść mu za złe tego co powiedział. Do kobiet miał także nadzwyczajne szczęście, a że był awanturniczego usposobienia, raz nawet z tego powodu miał wypadek w Monachium. Pojedynkował się i dwa miesiące leżał ranny, ale przez ten cały czas za to piękna niemka o którą się strzelał pielęgnowała go w jego chorobie.

Był nawet trochę zepsuty przez kobiety. Nie znał on jeszcze owej prawdziwej miłości, którą jak to powiadają podobno raz tylko w życiu można kochać; ale Wacław kochał się często i namiętnie, jak się kocha dwudziesto-cztero-letni młodzieniec; — była to jego słaba strona. Gdy powrócił z zagranicy i osiadł na wsi, zaczął bywać w Nagórkach u hrabiego Alfreda. Nie przyjaźń jednak dla hrabiego Alfreda, któren jej nie był w stanie obudzić przyciągała go do Nagórek, lecz piękna hrabina Laura, żona hrabiego Alfreda zajmowała Wacława i dla tego to nie mógł on wytrzymać jasnego wzroku swej siostry, kiedy go się pytała dla czego tak często jeździ do Nagórek.

(*d. e. n.*)

pelacją, zapytując czy rząd pochwala postępowanie rejencji poznańskiej, która w ostatnich czasach pozbawiła kilku młodych ludzi, za udział w powstaniu polskiem, kwalifikacji moralnej do wstąpienia do wojska jako ochotników z jednorocznym terminem służby; a w razie jeżeli tego nie pochwala, jakie zamierza przedsięwziąć środki dla zaradzenia temu. Minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg odpowiedział, że rząd uznaje za rzecz niemoralną, udział poddanego pruskiego w powstaniu, z powodu którego same Prusy miały ucierpieć; dla tego rząd uważa postępowanie rejencji w tej okoliczności jako usprawiedliwione i oparte na prawie z 1814 r. oraz instrukcji z 1850, i nie może nic uczynić dla zaradzenia temu.

* *St. Anz. Berlin, 5 czerwca.* Dziś, w sali posiedzeń ministerstwa spraw duchownych, Dr. teologji Leopold Pelldram, nowy biskup Trewiru, złożył przysięgę homagialną w ręce ministra Dra Mühlera, w przytomności wielu wyższych urzędników ministerstwa. Formuła tej przysięgi, którą biskupi katoliccy powinni składać królowi przed objęciem obowiązków, brzmi jak następuje: „Ja, ... wybrany i zatwierdzony biskup ...., przysięgam na Boga Wszechmogącego i Wszechwiedzącego i na sw. Ewangelję, że będąc wyniesionym na stolicę biskupią......, pozostanę najjaśniejszemu królowi pruskiemu Wilhelmowi i jego prawym w rządzie następcom, uległym, wiernym, posłusznym i przychylnym, że popierać będę wedle sił moich wszystko cokolwiek może być użytecznem dla jego królewskiej mości, strzegąc ażeby nie stało się jakiej szkody i dążąc szczególniej do tego, ażeby wlać w umysły podwładnego mi duchowieństwa i mojej owczarni uczucia poszanowania i wierności dla króla, miłości dla ojczyzny, posłuszeństwa dla praw i zaszczepiać wszystkie te cnoty, które znamionują w chrześcijaństwie dobrego poddanego; oraz że nie ścierpię, ażeby podwładne mi duchowieństwo nauczało lub działało w przeciwnym duchu. Przyrzekam zwłaszcza, że nie będę pozostawał w zmowie lub związku z niczem takiem, cokolwiek bądź wewnątrz, bądź zewnątrz kraju, mogłoby być szkodliwem dla bezpieczeństwa publicznego, i że, jak skoro dowiem się, że w mojej djecezji, lub gdziekolwiek, przygotowuje się cokolwiekbądź takiego, co by mogło być ze szkodą państwa, zawiadomię o tem jego królewską mość. Przyrzekam dotrzymać tego wszystkiego z tem większą niezłomnością, że przekonany jestem, że przysięga złożona przezemnie jego świątobliwości papieżowi i kościołowi, nie obowiązuje do niczego takiego, co by sprzeciwiało się przysiędze na wierność i poddaństwo królowi. Jak to wszystko przysięgam, niech mi tak dopomoże Bóg i jego św. Ewangelja. Amen." Po złożeniu przysięgi, minister doręczył biskupowi podpisany przez króla dokument, mocą którego jego królewska mość uznaje go biskupem trewirskim. Biskup Pelldram miał udać się zaraz po Zielonych Świątkach do Trewiru dla objęcia zarządu swą nową djecezją.

* *Patr. Z. Berlin, 3 czerwca.* Wiadomo że pruska izba deputowanych odrzuciła projekt rządowy dotyczący marynarki i pożyczki. P. Virchov bronił swego sprawozdania przeciw krytyce prezesa ministrów, co do której p. Virchov oświadczył, te takowa byłaby zrozumiałą w takim jedynie razie, gdyby minister nie czytał sprawozdania, jeżeli bowiem czytał takowe, w takim wypadku krytyka mija się z prawdą. P. Bismarck odpowiedział na to, że spodziewa się, iż obraza ta zostanie cofniętą, gdyż nie sądzi, ażeby chciano rozstrzygnąć spór o marynarkę na sposób Horacjuszów i Kurjacjuszów. Naturalnie nastąpiła na to zwykła odpowiedź: że nie jest to bynajmniej obrazą i t. d.; poczem prezes ministrów opuścił salę posiedzeń, oświadczając, że uważa siebie za obrażonego i że powołuje się na sprawozdanie stenograficzne. Nie tylko w izbie deputowanych, lecz i w innych sferach, spór pomiędzy p. Bismarckiem i p. Virchowem rozumieją w ten sposób, że musi koniecznie wyniknąć ztąd pojedynek. I rzeczywiście, życzyćby sobie należało, ażeby choć jeden z tych największych gadułów opozycji, którzy tak często i tak porywczo występują z napaściami dotykającemi osobistości, pociągnięty został do osobistej odpowiedzialności, i to w ten sposób, ażeby zamilkł na zawsze.—W tym samym względzie *Schl. Z.* podaje następującą wiadomość z Berlina, z daty 5 b. m.: Zajście poniekąd osobiste zaprzątało w tych dniach sfery polityczne. Znany jest burzliwy spór pomiędzy prezesem ministrów i deputowanym Virchovem w końcu ostatniego posiedzenia izby deputowanych. Obiega z tego powodu pogłoska, że p. Bismarck posyłał w sobotę, 3-go b. m., do pana Virchova oficera Putkammera, z żądaniem ażeby deputowany ten bądź cofnął w niedzielę swe oświadczenie, bądź dał prezesowi ministrów satysfakcję na innej drodze. Powiadają że p. Virchov wezwany był w sobotę do chorego do Elberfeldu, i że tam pojechał. Przyjaciele jego wynurzają jednozgodne przekonanie, że żadnemu z deputowanych nie służy prawo przenoszenia kwestij politycznych, wszczętych w izbie deputowanych, na pole osobistego zadosyć uczynienia. Bardzo być może, że sprawa ta da powód do rozpraw w izbie deputowanych.—*Nord* tak się w tym względzie wyraża: Projekt pożyczki na marynarkę pruską został, jak przewidywaliśmy, odrzucony przez izbę deputowanych. W końcu rozpraw wydarzyło się jedno z tych przykrych zajść, tak częstych odkąd istnieje nieporozumienie pomiędzy rządem i izbą. Pan Bismarck upatrywał obrazę dla siebie w pewnych wyrazach p. Virchova i opuścił nagle izbę, po nadaremnem żądaniu zadosyć uczynienia tak od prezesa jak i od deputowanego, na którego użalał się. Nadmienić musimy, że te smutne sceny wznawiają się prawie regularnie wtedy, gdy wice-prezes p. Unruh zastępuje prezesa; p. Grabow, prezes, potrafił zawsze zapobiedz podobnym zajściom, dzięki swemu taktowi i umiejętności w kierowaniu rozprawami, pod którym to względem należy oddać mu słuszność. Zdaje się że panu Unruh chodzi o to, ażeby nie zadać kłamstwa swemu nazwisku.

* *Die Pres.* podaje następujące wiadomości o zjeździe monarchów w Karlsbadzie: Przyjazd króla pruskiego zapowiedziany jest na 18-go b. m.; przybędzie on z tym samym jak zwykle orszakiem. Królowi towarzyszyć będzie p. Bismarck. Jednocześnie znajdować się będą w Karlsbadzie książę de Grammont i p. Scheel-Plessen. Jednoczesny przyjazd cesarza austrjackiego nie ulega wątpliwości, i zawiadomiono już o tem właścicielkę domu pod „Złotą tarczą", gdzie monarchowie mieszkali w roku zeszłym. Hr. Karolyi przybędzie jednocześnie z Berlina, a hr. Mensdorff z Wiednia na kurację.—Podług berlińskiej *Bank u. Börs. Z.* przybyć ma także do Kalrsbadu wielki książę oldenburgski.

* *La Patr.* Dzienniki florenckie donoszą że p. Vegezzi wyjechał do Genui, skąd powróci do Florencji, a stamtąd uda się do Rzymu. Dziennik *Avenire* donosi, że 27-go maja przybył do Rzymu i dworskiemi powozami został przewieziony do Watykanu, kawaler d'Arrigo, wiozący list własnoręczny króla włoskiego do papieża, list zawierający projekt osobistego zjazdu i obszerny wykład zamiarów Wiktora Emanuela.

* *J. des Deb. Rzym. 31 maja.* Kanonizacje następują jedne po drugich. W zeszłą niedzielę przyszła kolej na niejakiego Jana Berchmansa, ze zgromadzenia jezusowego, urodzonego w Diest (w Belgji) w 1699 r., a zmarłego w Rzymie w 1721 r. Książeczka, przedawana w przysionku bazyliki św. Piotra, zawierająca krótki opis życia nowobłogosławionego, wspomina o wielkiej liczbie cudów, spełnionych przez jego pośrednictwo, z pomiędzy których trzy uznane zostały za autentyczne przez kongregację obrządków. Są to natychmiastowe wyleczenia chorób niewyleczalnych. Na ceremonji, o której ogłoszono dopiero w ostatniej chwili za pomocą małego obwieszczenia, było mało osób. Nie tak zwykle postępują jezuici, lubiący nadawać swym uroczystościom wielką jawność i świetność. Obok tego przyozdobili kościół z wielką oszczędnością, co także jest przeciwne ich zwyczajom. Niegdyś jeżeli rzymianin w ciągu całego życia raz był obecnym na beatyfikacji lub kanonizacji, było to już rzadkiem; dziś tak są hojni w te ceremonje, że ostudzono ciekawość publiczną. Teraz rzymianie mają zwyczaj udawania się do bazyliki dopiero wieczorem, kiedy udaje się tam papież. Tym sposobem widzą iluminację; korzystają także z odpustu, przywiązanego do tej pobożnej pielgrzymki; co więcej mają widok papieża i jego orszaku i nie potrzebują narażać się na zwrotnikowy upał.—Listy z Rzymu do *La Patr.* potwierdzają dziwną wiadomość podaną już przez dziennik *Epoca*, o Krzysztofie Kolumbie. Dwie prośby żądały kanonizacji sławnego żeglarza. Dotąd papież nie jest silnie przekonany i miał odpowiedzieć hrabiemu Roselly de Lorgues i hrabiemu Dandola, że marynarze mają już świętych za patronów i że niepodobna przeprowadzić regularnego procesu beatyfikacyjnego Krzysztofa Kolumba.

* *Krak. Z.* W Rzymie istnieje loża masońska pod nazwą Fabio Massimo, która posłała niedawno do takiejże loży w Waszyngtonie adres z wynurzeniem ubolewania z powodu zamordowania p. Lincolna. Policja, usiłująca oddawna, lecz nadaremnie, wykryć tę lożę, wznowiła obecnie swe poszukiwania z powodu ogłoszenia pomienionego adresu w niektórych pismach zagranicznych, lecz i tym razem wszelkie jej usiłowania pozostały bez najmniejszego skutku. Loża Fabio Massimo pozostaje w stosunkach ze wszystkiemi lożami włoskiemi i liczy w samym Rzymie przeszło 300 członków. Prawdopodobnie jest ona zarazem siedliskiem tak zwanego komitetu narodowego, którego członków sami nawet rzymianie nie znają.

* *Allg. A. Z. Paryż, 3 czerwca.* P. Thiers chciał być raczej użytecznym niż świetnym. Podjął on się objaśnić raz na zawsze izbę, o ulepszonej przez pana Foulda rachunkowości, w której ludzie fachowi, dopiero po kilkomiesięcznej pracy mogą się zorientować. Kurs 3 proc. renty dowodzi iż każdy już zrozumiał: że obecna polityka finansowa musi doprowadzić prędzej lub później do uciskającego i oburzającego obciążenia podatkami, jeżeli skarb państwa nie zechce pięknego poranku ogłosić się za niewypłacalny. P. Thiers to ogólne przekonanie przedstawił w cyfrach. Lecz przy obecnych stosunkach i warunkach systemu cesarskiego, nie znalazł on środka zaradczego. Zmniejszenie robót publicznych nie pomoże finansom państwa i jego kredytowi, jeżeli nie zostaną zmniejszone wydatki na wojsko i długi nie będą amortyzowane. Wszelako w takim stanie finansów, możnaby było jeszcze lata spokojnie ciągnąć, gdyby Francja nie znalazła w Meksyku ujemnej Kalifornji dla swego skarbu. Historjograf pierwszego cesarstwa, przypomniał, że p. Caulaincourt również napróżno zaklinał cesarza w Dreźnie aby zaniechał zamiarów i nie przyjmował miłości własnej za narodową sławę Francji. Odpowiedzą na to: Meksyk i Kanada, utrwalają pomiędzy gabinetami paryzkim i londyńskim solidarność w Ameryce. Nie można rządowi północno-amerykańskiemu przypisywać szaleństwa wyzywania obu mocarstw morskich, kiedy pozwoliłby sobie napaść na jedno lub drugie.—W najwyższych sferach przykre sprawił wrażenie wypadek, że po mowie p. Thiersa jenerał Changarnier przeszedł przez całą salę posiedzeń i uścisnął mu ręce. Wypadek ten wywołał rozporządzenie zabraniające wszystkim dawnym deputowanym wejścia do właściwego miejsca posiedzeń.

* O położeniu rzeczy w Meksyku, korespondent wiedeński pisze pod dniem 4-m b. m. do *Schl. Z.* co następuje: Wiadomości, które przywiozła tu poczta meksykańska, brzmią bardzo niepomyślnie, i jakkolwiek pisma półurzędowe usiłują przedstawiać pogłoski niepokojące, jako przesadzone, pomimo to, nawet w sferach dobrze poinformowanych panuje przekonanie, że cesarzowi Maksymiljanowi nie pozostanie jak wrócić do Austrji, jeżeli cesarz Napoleon nie poszle do Meksyku znacznych posiłków. Znajdujące się obecnie w Meksyku siły zbrojne europejskie są ze wszech miar niedostateczne; obok tego wyczerpały się całkiem źródła dochodów, tak że i pod tym względem cesarz meksykański zmuszony jest polegać jedynie na kasie marszałka Bazaine, zkąd pochodzi stosunek zawisłości, który nie przyczyni się bezwątpienia do podniesienia powagi rządu cesarskiego. Tak naprzykład, niepodobna było dotąd zaopatrzyć w konie dwa pułki jazdy korpusu austrjackiego, gdyż nie ma pieniędzy na kupno koni. Nienawiść dla cudzoziemców przybiera coraz większe rozmiary. O sympatjach dla cesarza i cesarzowej, jakie wyszły z początku na jaw, nie ma już oddawna żadnego śladu. Cesarzowa Karolina nie zdołała dotąd skompletować swój dwór. Usiłowała ona wprawdzie mianować damy dworskie, lecz wszystkie panie, należące do rodzin krajowych, odmawiają tego zaszczytu. Mają za złe cesarzowej to, że od samego początku tak bardzo sprzyjała cudzoziemce, hrabini Kodolich, która obchodziła się z lekceważeniem z paniami meksykańskiemi z najznakomitszych rodzin. Również około cesarza panują coraz większe z każdym dniem pustki. Mianowanie Scherzenlechnera prezesem rady stanu było błędem, którego naprawić nie podobna. Niebawem bowiem dowiedziano się, że Scherzenlechner rozpoczął swą karjerę u arcyksięcia od tego, że był jego kamerdynerem. Mianowanie byłego kamerdynera prezesem rady stanu, było za wielką dla meksykanów urazą. Scherzenlechner musiał sam złożyć swój urząd i opuścić kraj; lecz meksykanie nie upatrują w tem dostatecznej dla siebie satysfakcji. Następnie cesarz oburzył na siebie stronnictwo klerykalne swemi dekretami regulującemi kwestję dóbr kościelnych, i jest to faktem niezaprzeczonym, że odtąd gerylasówka przybrała ogromne rozmiary. Sądzono, że cesarz oprze się obecnie na stronnictwie liberalnem; lecz przeciwnie, odstręczył on od siebie całkiem to stronnictwo. Ustawa wywołała prawdziwą burzę niechęci, tak iż nawet stronnictwo liberalne wypowiedziało cesarzowi swą przyjaźń. Nie można zaprawdę dziwić się temu, gdyż np. prawo o prasie jest monstrum, w porównaniu z którem nawet austrjackie prawo prasowe,—a jest to dość powiedzieć—musi być nazwane bardzo liberalnem.

* *La Patr.* Wojna pomiędzy Brazylją a Paragwa-

jem już się rozpoczęła. Statek *Parana* przywiózł do Southampton 4-go b. m. następujące wiadomości w tym względzie: Oddział paragwajczyków w liczbie 5,000 przy pomocy floty, opanował 14-go z. m. miasto Corrientis, bez oporu. Gubernator Lagranja schronił się do San-Roque, powołując do broni ludność męzką od 17-tu do 60-ciu lat. Paragwajczycy mieli zająć Bella-Vista i Goya. Całe siły paragwajczyków wynoszą 60,000 ludzi; sprzymierzeni mają 75,000 wojska. Proklamacja prezydenta Mitre oświadcza że Paragwaj rozpoczął wojnę zabierając zdradziecko dwa statki wojenne argentyńskie. Prezydent odwołuje się do narodu i przewiduje rychłe zwycięstwo.

---

* *G. Lw. Wiedeń, 5 czerwca.* Wysłani przez rząd dla obserwowania panującej w Petersburgu epidemji lekarze Dr. *Berthleff* i Dr. *Jankowski*, przybyli tu przedwczoraj w powrocie, by zdać sprawę ministerstwu stanu po części ustnie, a po części piśmiennie. Także wysłani w tym samym celu do Petersburga przez rząd wołoski lekarze *Felix* i *Markovic* przejeżdżali tędy do domu.

* *Rus. Inw.* Jego królewska wysokość książę następca duński mianowany zostaje szefem 1-go sumskiego pułku huzarów, który ma nosić nazwę 1-go sumskiego pułku huzarów jego królewskiej wysokości księcia następcy duńskiego.

* Ze słobody Kukarki donoszą do *Wiack. Gub. Wied.* o odczytach literackich dla prostego ludu, urządzonych w sali miejscowej szkoły parafialnej. Odczyty jakie miały miejsce w lutym i marcu tak się podobały mieszkańcom Kukarki, podług słów korespondenta, że wielu z nich jeszcze w czasie postu, nieraz zwracali się do urządzających poprzednie odczyty z zapytaniem: kiedy będzie wieczór literacki? a z nadejściem wielkiej nocy nagląco prosili jednego z urządzających, aby koniecznie urządzono wieczór, oświadczając przytem, że podczas świąt naród jest swobodny i z chęcią przyjdzie posłuchać czegokolwiek.“ Ulagając natarczywym życzeniom, nauczyciel szkoły miejscowej, P. K. Popow otworzył dla gości salę szkolną i urządził dwa odczyty 8-go i 13-go kwietnia.

* *Gaz. gub. Wileń.* zamieściła następny telegram przesłany do b. głównego naczelnika kraju hrabiego Murawiewa, przez gubernatora miejscowego i obecnych przy założeniu nowej cerkwi we wsi Gejszyszkach, w powiecie wileńskim: „Do hrabiego Michała Mikołajewicza Mura-„wiewa. Położywszy pierwszy kamień prawosławnej świą-„tyni w Gejszyszkach, witamy tego, co położył pierwszy „kamień przywrócenia prawosławia w północno-zacho-„dnim kraju.” Na powyższy telegram odebrano następną odpowiedź, adresowaną do naczelnika gubernji: Odebrawszy telegram z d. 9 maja z powodu założenia pierwszej cerkwi w powiecie wileńskim we wsi Gejszyszkach, proszę jw. pana oświadczyć głęboką i serdeczną mą wdzięczność wszystkim, co raczyli wspomnieć o mnie przy założeniu tej świątyni. Błagam Najwyższego, aby utrwalił nazawsze prawosławie w odwiecznie ruskim północno-zachodnim kraju. *Hrabia M. Murawiew.*

---

* Jeden z korespondentów naszych nadesłał nam następujący artykulik: Ogród Saski zyskuje obecnie na przyozdobieniu. Cztery alegoryczne kamienne figury, więcej jak naturalnych rozmiarów, znakomite dzieło sztuki z epoki panowania Sasów, dotąd ukryte w zakącie ogrodu w niszach maneżu, od strony ulicy Królewskiej, z których nawet jedna dostała się pod urządzoną w r. z. wystawę kawiarnianą, obecnie na takich samych jak inne posągi ogrodowe piedestałach ustawiono w głównej alei, w czterech przeciwległych punktach około wspaniałego wodotrysku. Jedna z figur przedstawia *historję*; miecz dzierży u boku, na lewej jej ręce spoczywa księga nauki, oraz klepsydra— w prawej ręce trzyma rylec; głowę pokrywa chełm wojowniczy; — druga figura wyobraża *Uranję*, to jest *astronomję*, trzymającą zodjak z niebieskiemi konstellacjami, prawa ręka wzniesiona nieco z gestem wskazującym; — trzecia figura jest uzmysłowieniem sławy: w lewym ręku trzyma kronikę przeszłości z wieńcem laurowym, w prawym trąbę głoszącą światu fakta znakomite; — czwartą wreszcie jest *Gea*, to jest *ziemia*: na lewym ręku unosi ona niewiastę karmicielkę ze stu piersiami, na ramionach tej ostatniej i biodrach, różne zwierzęta — ziemi mieszkańcy, na fałdach sukni napis „ad operam non aljande.” Figury rzeczone mocno poobtłukiwane, pokryte grubą warstwą gliny i wapna, wyreperował starannie i do ich pierwobytu doprowadził zdolny rzeźbiarz, już z wielu prac znany, Cwieback, uwydatniając wysoki talent ich twórcy. Myśl tak piękną przeniesienia figur wzmiankowanych i ustawienia ich w miejscu teraźniejszym, zawdzięczamy wyłącznie prezydentowi miasta. (Co do nazwisk, zastrzegamy sobie powiedzenie naszego ostatniego słowa. *P. R.).*

* Umieszczamy nadesłane nam ogłoszenie następującej osnowy:

Na zasadzie udzielonego mi przez władzę pozwolenia, odbywałem w 1862 r. kurs wykładu czytania i pisania po polsku. Od lat dawnych ucząc dzieci, ludzi dorosłych i starych, przyprowadziłem ułatwienie elementarnej nauki do tej możliwości, że bez względu na wiek, zdolność, znajomość języka, ilość uczących się, bez syllabizowania, nie używając wcale żadnych elementarzy, abecadlników, tablic i t. p., ale od razu z książki, gdzie się ta otworzy, przygotowywałem w bardzo krótkim czasie, chcących się uczyć tak, że po ukończeniu kursu wykładowego, każdy z nich sam dalej pracując, bez żadnej już pomocy ze strony nauczyciela, doszedł do zupełnego wydoskonalenia w tym przedmiocie. O tem w swoim czasie głosiły pisma perjodyczne. Obecnie przygotowałem broszurę i uzyskałem pozwolenie cenzury rządowej do ogłoszenia jej drukiem. W broszurze tej wypisałem najzrozumialej każdą lekcję i umieściłem oprócz tego instrukcję dla tego, ażeby każdy z umiejących czytać, wziąwszy ją do ręki wiedział: co ma robić, i jak mniej więcej wykładać, aby prędko i bez mozołów mógł wyuczyć czytania i pisania tych, którzy dotychczas jeszcze tego nie umieją. O wewnętrznej wartości dziełka tego rozwodzić się nie będę; to przechodzi mój zakres; każdy sam, przez doświadczenie, nabierze przekonania, jak ono jest użyteczne dla całego ogółu—dla ojców i matek pragnących wyuczyć swe dzieci bez żadnych mozołów—dla rzemieślników i majstrów mających chęć wyuczenia swą czeladź domową — dla czeladników, chcących poświęcić godzinkę dziennie, na wyuczenie młodszych braci—dla pań, mogących wyuczyć swe sługi czytania i pisania, nie wysyłając je z domu na naukę—dla obywateli, życzących oświaty rolników—dla izraelitów i t. d. i t. d., słowem, dla wszystkich, a dla wszystkich. Ponieważ dziełko to służy nie jednej wyłącznie klasie społeczeństwa naszego, ale jest konieczne dla wszystkich warstw razem, napisane jest w celu przysłużenia się całemu ogółowi i jemu poświęconem zostało, słuszna zatem, aby sam ogół zajął się wydawnictwem tego dziełka, na którem położyłem bardzo skromny tytuł „Wykład wskazujący jak należy uczyć czytać i pisać po polsku.” Po zasięgnięciu rad,— znawcy, wydawcy książek i drukarze, a szczególnie ci ostatni, zdaniem swojem, po obliczeniu papieru, druku, drzeworytów, litografji i t. d. wnieśli, że wartość tej książki nie powinna przewyższać nad złp. 3 gr. 10. Podając więc o tem do wiadomości, mam zaszczyt nadmienić, że wydawnictwo tego dzieła nakładem ogółu, odbywać się będzie za pośrednictwem prenumeraty, do której stosowne bilety przygotowałem i te znajdują się do nabycia we wszystkich kantorach utrzymujących pisma perjodyczne po cenie złp. 3 gr. 10. Ktoby wszakże miał czas i chęci zajęcia się zbiorem prenumeraty, raczy zgłosić się osobiście do mego mieszkania pod N. 1310 przy ulicy Nowy-Świat, a osoby na prowincji zamieszkałe, zechcą odnieść do mnie listownie franco pod powyższy numer, z wymienieniem ilości egzemplarzy i przesyłką za nie odpowiedniej wartości. Czekając poparcia ogółu, dziełko oddałem do druku dla tego, ażeby prenumeratorom natychmiast po opuszczeniu prasy, mogło być doręczonem. *Michał Józef Konstantynowicz.*

* *Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności* ma honor podać do wiadomości, że Oratorjum „Eliasz” odbędzie się w kościele ewangelicko-augsburgskim w dniach 12 i 14 czerwca r. b., to jest w poniedziałek i środę, oraz że sprzedaż biletów wejścia na dzień 12 b. m. uskuteczniać się będzie, a mianowicie: w sobotę (dnia 10 czerwca) od godziny 4 do 6,— w niedzielę (dnia 11 t. m.) od godziny 11 do 2-ej z południa, w kancelarji towarzystwa przy ulicy Krakowskie-przedmieście, zaś w poniedziałek to jest 12 czerwca od godziny 7 do 11 rano w cukierni w ogrodzie saskim, a od 3 z południa do rozpoczęcia oratorjum w domu gminy ewangielickiej na ulicy Królewskiej; także sprzedaż na Oratorjum w dniu 14 czerwca wykonać się mające, odbędzie w dniu 13 to jest we wtorek w kancelarji towarzystwa, a w dniu 14 w cukierni w ogrodzie saskim i w domu gminy ewangielicko-augsburgskiej w godzinach jak wyżej wyszczególniono. Cena biletów na parter i 1-sze piętro rs. 1, — na 2-gie piętro kop. 60.—na galerję kop. 30.

* W Warszawie otwarty zostaje nowy klub czyli resursa niemiecka, pod nazwą *Harmonja.* Mieści się ona w pałacu Dükerta przy ulicy Długiej, w tych samych obszernych apartamentach, które dawniej zajmowała tak zwana, mała resursa. Zaprojektowana dla tej nowej instytucji towarzyskiej ustawa, 40 artykułów obejmująca, przez władzę rozpoznaną i za mogącą być wprowadzoną w wykonanie, obecnie uznaną została. Zabawa, szczególniej muzykalna, i ułatwienie środków do przyjemnego w gronie towarzyskiem spędzenia czasu, będzie zadaniem *Harmonji.* W ustawie bliżej określone są warunki zapisywania się na członków; wysokość wpisowego będzie wynosić jednorazowie rs. 6, coroczna zaś opłata rs. 12; oddzielna rada nadzorcza będzie czuwać nad porządkiem i funduszami. Najżywotniejszą i charakterystyczną część instytucji stanowić będzie chór śpiewaków z osobnym muzykalnym dyrektorem; wieczory muzykalne i tańcujące należą głównie do programu zabaw; — dla biblioteki przeznaczono osobną salę i osobnego członka. Bliższe szczegóły resursa niemiecka sama wkrótce ogłosi.

* *Pos. Z. Z Polski, 3 czerwca.* Strzyża wełny została już ukończona, i rezultat jest niestety taki, jaki przewidywano; w wielu miejscach ilość wynosi o 15—20 procent mniej niż w roku zeszłym. Tak np. w jednym z majątków w powiecie konińskim, gdzie w roku zeszłym osiągnięto 37 ½ centnarów z gromady zmniejszonej o 450 głów z powodu padania owiec, otrzymano w tym roku tylko 25 ½ centnarów, gdyż wełna trzyma bardzo małą wagę.

---

* Wyszedł Nr. 23 *Opiekuna Domowego*, który zawiera następujące artykuły: *Podziemia Londynu*, (z ryciną).—*Dziadek wiejski*, (Poezja).—*Chatka pod lasem*, powieść z życia ludu z ryciną (ciąg dalszy).—*Kazimierz Brodziński*, (ciąg dalszy), z wizerunkiem pomnika wzniesionego mu w kościele panien Wizytek w Warszawie.—*Wiosenni goście*, (dokończenie).—*Wspomnienie z Malborga*, z wizerunkiem mostu pod Tczewem na Wiśle.—*Rady dla Pływaków.*—*Rozmaitości*,

---

* *Listy niewłaściwie do skrzynek pocztowych włożone*, w dniu 27 maja (8 czerwca) r. b. a mianowicie: pod adresem, Joanna Holländer bez dokładnego wskazania miejsca, J. Rudolff w kownie, Icek Altmann w Pszczonowie, Gniazdowski w Budziskach, Gotlieb Flechman w Samarze, Salomon Chwat w Brześciu Lit., Wasil Czarnenko w Tiraspolu.

---

* W dniu 27 maja (8 czerwca) 1865 r. urodziło się w Warszawie: *Chrześcijan* płci mężkiej 9, żeńskiej 9; *Starozakonnych*: płci mężkiej 8, żeńskiej 3; razem 29; zaślubieni: *Chrześcijanie*: Orszagli Józef kupiec, z Kruszewską Pauliną; Namiel Franciszek służący, z Rybacką Marjanną wyrobnicą; Solski Władysław wyrobnik, z Mączką Marjanną; Grenda Sebestjan żołnierz urlopowany, z Kwik Anną wyrobnicą; *Starozakonni*: Ankier Josek, z Juweter Esterą; zmarli: *Chrześcijanie*: Zielińska Rozalja lat 88; Wiśniewska lat 48, wyrobnica; Bykow Karolina lat 22, żona żołnierza; Gąsiorowski Paweł lat 39, wyrobnik; Nieke Karol Jan lat 4 i pół, syn wyrobnika; Schmajke Zofia rok 1, córka rzeźnika; Kowalczyk Justyna lat 2; Jabłońska Marjanna mies. 6, córka mydlarza; Stentzel Karol mies. 1, syn obywatela; Kipanowicz Kamilla rok 1, córka dozorcy; Wysocki Józef mies. 4, syn introligatora; *Starozakonni*: Puszet Laja lat 5, córka handlarza; Langsam Hersz mies. 9, syn szmuklerza; Zandbank Hersz mies. 9, syn handlarza; Grünberg Efroim mies. 6; Steinbok bezimienny dni 6; Buchalter bezimienny dzień 1; Brandszaft bezimienny godzinę 1.

* W dniu 27-m maja (8-m czerwca) przyjechał do Warszawy pełnomocny minister sułtana tureckiego przy dworze ruskim *Konomenos-Bej* z Konstantynopola; wyjechał jenerał-lejtnant senator *Witte.*

Prasa polska za granicą.

Mowa w Ajaccio w ogóle bardzo źle została przyjęta przez prasę polskę. Mowa ta ma niepoprawną wadę w jej oczach, mianowicie: że rozjaśniła położenie i pokazała całą bezowocność nadziei, tych, którzy po tylu zawodach, uporczywie liczą w Polsce i w emigracji na Francję i na rewolucję.

Gaz. Nar. wprost oświadcza, że „niemyśli bronić „mowy ks. Napoleona w Ajaccio.” Sądzi ona „że jako „wice-prezydent tajnej rady cesarskiej, miał książę „prawo objawić na posiedzeniu rady swe przekonania „o świeckiej władzy papieża, o przymierzu Francji z „Austrją; ala jak długo tam zasiadał, powinien był „wstrzymać się od wygłaszania swych zdań, przeci-„wnych większości tej rady. Trzeba było pierwej u-„stąpić z posady tej, a potem wolno było księciu wy-„stąpić publicznie przeciwko kierunkowi, jaki nadaje „Francji ta rada.”

Trudno jaśniej określić obowiązki urzędnika względem rządu, któremu on służy. Niezadowolnienie na ten raz dobrze natchnęło *Gaz. Nar.* Jest to ostrzeżenie dla urzędników niewiernych, którzy sądzili w ostatnich czasach, iż mogą bez naruszenia honoru służyć rewolucji, zachowując wszelako swe urzęda i okradać kasy powierzone ich straży.

Niezadowolnienie *Czasu* z mowy ks. Napoleona, jest jeszcze wydatniejsze od niezadowolnienia *Gaz. Nar.* Niezadowolnienie to posuwa się aż do zniesławiania księcia, przez przypisywanie jego postępowaniu wcale niezaszczytnych rachub własnego interesu. Według *Czasu* książę podawszy się do dymisji, zamierzał udać się do Szwajcarji, lecz został zatrzymany we Francji przez ten wzgląd, iż mógł być pozbawiony przez cesarza swej dotacji i ewentualnych praw do tronu. Kładzie także w usta księcia, po przyniesieniu mu listu cesarza z naganą, słowa, które, według niego, niepodobna by powtórzyć!

I *Czas* potem dziwi się częstym konfiskatom jakim ulega we Francji! utrzymując iż w swej polemice w przedmiocie Francji, nie przekracza nigdy granic umiarkowania i przyzwoitości! i nigdy nie zamieszczał inwektyw przeciwko osobom składającym panującą dynastję.

W istocie *Czas* w numerze z 1-go czerwca daje uderzający przykład ostrożności i zachowywania przyzwoitości. Oceniając w swej korespondencji paryzkiej pod znakiem zapytania (?), położenie w jakie wpro-

wadził księcia i *jego stronnictwo* list cesarza, nie obawia się powiedzieć, że stronnictwo na którego czele stał książe, stronnictwo rewolucyjne zewnątrz, a pod niektóremi względami radykalne wewnątrz, dążyło na wypadek śmierci cesarza, do usunięcia cesarzowej od władzy a do rejencji dla księcia, w ostatnim nawet razie do rzeczypospolitej pod jego prezydencją. Nie mniej kompromituje politykę cesarską, kiegy powiada że „stronnictwo to przez rząd tolerowane, było nawet „częstokroć do wielu celów przezeń używane."

Według tegoż korespondenta (?) *Czasu*, jednem z następstw listu cesarskiego jest „zniesienie we Francji stronnictwa rewolucyjnego (pod którą to nazwą „rozumie się i stronnictwo polskie) pod sztandarem „imperjalistowskim." *Czas* śpiewa reqiem temu stronnictwu, powiadając że „główną swą zasadą opierało „się na *fałszu*," i dodaje iż „zniesienie to może być „tylko z korzyścią tak dla państwa, jak dla narodu; „bo brzydkim jest widok takiego państwa, które w „świątyni swej władzy zezwala na odgrywanie *igrzysk „politycznych*, w celu oszukiwania narodu — a upadkiem moralnym jest dla narodu, jeżeli tworzy w swojem łonie stronnictwo opierające sią na fałszu w „swoich zasadach i noszące dwoistą larwę na swem „obliczu."

Stronnictwa są niemiłosierne dla zużytych narzędzi. *Czas* nie zadowalnia się stwierdzeniem porażki księcia, ale jeszcze szydzi z jego zachcianek, jakie by mógł mieć do odegrania nowej roli i wskazuje jej trudności. Przytacza zdanie dzienników republikańskich francuzkich radzących mu usunąć się na ubocze, dając mu do zrozumienia, że kto się nie wzdrygał odgrywać politycznej komedji, ten szczerze liberalnemu stronnictwu przewodniczyć nie będzie. *Czas* zaś radzi księciu usunąć się do Szwajcarji, gdzie, jak powiada, „może się daleko swobodniej (niż we Florencji), namyślać nad przyszłością swej roli; w razie potrzeby" dodaje on „może nawet i rady zasięgnąć, mając wielu „koryfeuszów rewolucji, w sąsiedztwie swej willi, w „Genewie."

W innym liście tenże korespondent (?) przedstawia księcia jako wstydzącego się odegranej roli, i myślącego jedynie o odzyskaniu łaski cesarza i cesarzowej. Według tego korespondenta, książę usiłuje zwalić całą winę za mowę w Ajaccio na p. Emila Girardin, który niby miałby być w znacznej części jej twórcą, i bez wiedzy księcia ogłosił odpowiedź jego do cesarza, odpowiedź która była zakomunikowana p. Emilowi Girardin poufnie. Nie możemy rozstrzygnąć czy te wszystkie szczegóły są prawdziwe, ale niech nam będzie wolno powiedzieć *Czasowi*, że jest okrutnym dla swych dawnych przyjaciół.

Ale przejdźmy do weselszego przedmiotu, pomówmy z *Czasem* o sztuce. Dziennik nie jest zadowolniony z sądów wydawanych we Francji o obrazie p. Matejki, przedstawiającym kazanie Skargi. „Francuz" powiada on „jak tylko nie może czego przymierzyć do swych „stereotypowych wyobrażeń, bredzi zwykle jak student. Znamy już francuzkie polityczno-socjalne doktryny w zastosowaniu do nas; wiemy co nas kosztuje ten nabytek,—teraz poznajemy ich estetykę i „przekonywamy się najdowodniej, jak skąpi są w udzielaniu swych bogactw umysłowych, a raczej jak „lekceważą wszystko co nie mieści się w rubryce wyrezonowanych już wielkich szkół malarstwa."

Wyraźnie Francja znacznie upadła w oczach *Czasu*. Prasa francuzka nie była tak niesprawiedliwą jak utrzymuje *Czas*, względem p. Matejki. Przeciwnie, pochwalała istotny talent malarza. *Czas* nie może darować krytyce francuzkiej tylko uwag politycznych, które złączyła z ocenieniem dzieła sztuki, a które *Dzien. Warsz.* powtórzył w N-rze z 11 (23) maja. Przedmiotem obrazu jest, jak wiadomo, kazanie Skargi, przepowiadającego w obec dworu i wszystkich dygnitarzy, upadek Polski.

W tym samym numerze w którym mówi o obrazie Matejki, *Czas* zajmuje się kwestją, mającą i według naszego zdania wielkie znaczenie, mianowicie kwestją teatru polskiego w Krakowie. Scena polska w Krakowie upada, a *Czas* słusznie uważa to za rzecz zgubną. Sądzi on, że upadek ten głównie jest winą dyrekcji, która zraziła publiczność, podejmując się zarazem dyrekcji teatru polskiego we Lwowie, i zaniedbała pierwszy dla drugiego. „Trochę starań i troskliwości" powiada on „trochę dowodów rzetelnej chęci dla sceny „krakowskiej, byłyby niezawodnie przełamały powoli „niekorzystne usposobienie, a publiczność oceniając „rzetelne chęci i starania, wbrew intrygom byłaby jak „dawniej uczęszczała do teatru. Tymczasem na obojętność publiczności, obojętnością odpowiedziała dyrekcja."

Czas, powiadający wiele zdrowych zdań w tym przedmiocie, lecz może błądzący, wymagając zbyt wiele przymiotów od dyrektora teatru, żałuje, że teatr krakowski nie otrzymuje zapomogi czyli subwencji od rządu i wnosi, aby przyszły sejm krajowy wziął tę rzecz pod uwagę.

Skargi *Czasu* nad upadkiem teatru krakowskiego i uwagi jakie podaje w tym względzie, mimowolnie przypominają nam czasy, kiedy cała nieprzyjazna prasa polska, oburzała się na zabawy w teatrze warszawskim i dążyła do obalenia instytucji narodowej, którąby teraz chciano wprowadzić do Poznania, a na gruzach której płaczą w Krakowie. Stała roztropność rządu ruskiego, natenczas ocaliła scenę polską i wszystkie z niej żyjące talenta; rozumna i szlachetna jego dyrekcja, nadała tej scenie świetność jaką błyszczy obecnie we wszelkich rodzajach: komedji, dramie, operze, balecie, i wywołała oryginalne utwory, które nie mało przyczyniły się do postawienia jej na stopniu jaki zajmuje w rzędzie scen europejskich. Właściwie zatem jest nalegać na to, że rewolucjoniści polscy używali wszystkich środków, dla doprowadzenia do upadku teatru polskiego w Warszawie, i zmuszenia rządu do zastąpienia go teatrem ruskim, i że właśnie rząd ruski utrzymał tę instytucję nie tylko zachowując zapomogę, leez i wypłacając pensje licznemu personelowi, który nic nie przynosił, grywając najczęściej przed pustemi ławkami.

Warszawski korespondent *Ojczyzny* uznaje, że rząd okazał się za mało wspaniałomyślnym względem włościan, wyznaczając im z gruntów dawnych panów tylko po 3 morgi, ponieważ według niego 3 morgi stanowią mniej niż nic. Prawdopodobnie korespondent *Ojczyzny* nie jest właścicielem ziemskim.

Głos Wolny podaje sprawozdanie londyńskiego komitetu polskiego na Wielką Brytanję i Irlandję od października 1864 r. do maja 1865. Ogół przychodów komitetu przez ten czas wynosił 84 f. st. 8 szyl. 3 pens.; wydano 96 f. st. 14 szyl.; deficyt zatem wynosi 12 f. st. 5 szyl. 9 pens. W wydatkach koszta urządzenia sławnego meetingu w d. 1 marca podane są na 35 f. st.; wsparcia dla wychodźców i koszta ich podróży nie wiele sa wyższe, bo dochodzą do 47 f. st.; druk i przesyłka rozmaitych okólników, z 8 i 22 września, i z 18 października 1864 r., z 4 lutego, 18 marca, 28 kwietnia i 19 maja 1865 r. kosztowały 6 f. st. 9 szyl. 4 pens. Znajduje się tam i koszt pieczęci mniej lub więcej rządowej wynoszący 1 f. st. 10 szyl. Cyfry te doskonale dowodzą, jak to wykazywaliśmy tyle razy, skąd pochodziły proklamacje niby to datowane z Warszawy, które natenczas były rozrzucane. Widocznie były one fabrykowane za granicą w emigracji.

Głos Wolny utrzymuje, że Polska dla naprawienia złego sprawionego jej przez rewolucję, powinna pracować i uczyć się. Pracą, o jakiej mówi *Głos Wolny*, jest praca rewolucyjna. Widzieliśmy skutki tej pracy. Kto będzie miał ochotę na jej ponowienie. Uczyć się— Jakiego rodzaju naukę zaleca *Głos Wolny?* Naukę wojskową. „Każden polak," powiada on, „jak dawniej „każden szlachcic, jest z natury powstańcem." Tak się to powiodło dawnej Polsce, że wcielała się w szlachtę, z natury będącą *powstańcami*, że nie można wistocie nigdy dość silnie zalecać nowej Polsce, postępowania w jej ślady. Mówimy o wcielaniu się dawnej Polski w szlachtę. Wyrażenie to jest tak prawdziwe, że nawet za naszych czasów, stronnictwo najprzeciwniejsze tej dawnej szlachcie, stronnictwo demokratyczne, okazuje się nasiąkniętem fałszywemi pojęciami. Zawsze ten duch konfederacki wstrzymywał rozwój Polski i cofał ją, kiedy wszystko naokoło niej posuwało się naprzód!

Głos Wolny przy tej sposobności robi wyznanie mogące skłonić do rozwagi tych, coby byli jeszcze skłonni uwielbiać podżegaczy i działaczy w ostatniem powstaniu. „Mieliśmy" powiada on, „kapitanów, majorów, pułkowników a nawet jenerałów, którym brakowało wszelkiego wykształcenia polityczno-narodowego, jak równie mieliśmy improwizowanych dowódców wszelkiego stopnia, którzy przed powstaniem, „ani karabina, ani książki wojskowej w ręku nie „mieli."

I ci ludzie okazywali zamiary wparcia Rosji do Azji! Czyż nie prawda, że głupcy o niczem nie wątpią.

ʃ

Azja.

* *Sta. Anz. Bombay, 13 maja.* Przyprowadzono do Kalkuty 100 butańczyków wziętych do niewoli. W Butanie rozpoczęła się pora dżdżysta. Tameczny władca wyruszył na czele 1,300 ludzi przeciw Dawangiri. Wojska angielskie posuną się dopiero po przeminięciu pory dżdżystej. Jen. Tombs wrócił chory do Kalkuty. Wojska emira kabulskiego pobite zostały pod Khut przez serdara Azisa Chana. Na dworze kabulskim panuje wielki upadek na duchu. Droga żelazna z Lahore do Multana została otwarta.

Austrja.

* *N. Preus. Z. Wiedeń, 4 czerwca.* Deputacja węgierskiego towarzystwa wyścigów konnych upoważniona do zaproszenia cesarza do Pesztu, przybyła tu dotąd i dziś przyjętą będzie na posłuchanie. We wtorek o 4 godzinie rano, cesarz wyjedzie do Węgier i stanie zapewne pomiędzy 10 a 11 godziną z rana na dworcu kolei żelaznej w Peszcie. Wszystkie wiadomości dochodzące z stolic węgierskich, mówią jednozgodnie o nadzwyczajnych krzątaniach około przygotowań do przyjęcia monarchy, które przewyższać mają wszystkie dawniejsze przyjęcia. Większe dzienniki wiedeńskie posyłają swoich korespondentów do Pesztu dla odbierania sprawozdań, a jak mówią, mają przybyć także korespondenci z Paryża i Londynu, a nawet z Turynu. Z wielu miast i komitatów węgierskich, przybędą do Pesztu deputacje dla złożenia królowi hołdu.

* *Wander. Peszt, 5 czerwca.* Cesarz ze względu na ogólną nędzę, odmówił illuminacji, ale komitet obywatelski postanowił jednozgodnie wystąpić z takową, gdyż illuminacja zostawiona każdemu do woli. Przybył tu prymas i z wyjątkiem władz tak cywilnych jak i wojskowych przedstawiać będzie cesarzowi wszystkie inne deputacje z prowincji Jazygji, Kumanji, Szegedina i Debreczyna.

* *Wander. Peszt, 5 czerwca.* Deputacja towarzystwa rolniczego pod przewodnictwem hr. Cziraky, miała wczorajszego dnia w południe posłuchanie u cesarza.

* *Wien. Abp. Peszt, 6 czerwca.* Niezwłocznie po przybyciu cesarza do zamku, zebrali się w sali zamkowej przepełnionej od natłoku, dygnitarze, szlachta i korporacje w ogólności. Kardynał książe prymas miał do cesarza przemowę, przerywaną ciągłemi okrzykami obecnych, występując jako tłumacz radośnych uczuć wszystkich mieszkańców kraju, przy powitaniu swojego monarchy. Cesarz odpowiadał, jak następuje: Z radością witam w zamku moich przodków wiernych synów mojego królestwa węgierskiego i przyjmuję chętnie złożony mi hołd przez usta waszej eminencji. Jak zawsze tak i obecnie stanowczą jest moją wolą zadowolnić według możności, ludy mojej korony węgierskiej, a zaufanie, z jakiem do mnie przychodzicie, jest mi rękojmią, że należycie oceniacie moje ojcowskie zamiary; możemy więc spoglądać w pełną nadziei przyszłość. W krótkim już czasie otworzę dla kraju ową przestrzeń, gdzie z jednej strony uzasadnione życzenia narodu objawiane przez prawnych jego przedstawicieli do mojej dochodzić mogą wiadomości, z drugiej zaś, te z moich życzeń, na których gruntuje się powaga monarchji, znajdą godne ocenienie, ażebyśmy tym sposobem przy odpowiedniem ocenieniu wzajemnych praw i obowiązków i należytem uznaniu zachodzących między nami stosunków, mogli się zbliżyć do owego celu, do którego wszyscy dążymy a który nie tylko może zapewnić pomyślność i wzrost całej mojej monarchji, ale zapewni je z pewnością, ponieważ na wzajemnem gruntujemy się zaufaniu. Z podwojoną radością stanę znowu wtedy pośród was, ażeby przy owej uroczystej sposobności, dla której oby boska opatrzność zachowała życie waszej eminencji, módz usankcjonować to, co obecnie głównym jest celem monarszych moich życzeń.

Francja.

* *A'lg. A. Z. Paryż, 2 Czerwca.* P. Abbé Migne, główny redaktor wychodzącego tu tygodnika *La Vérité*, z powodu zaniesionej przez właściciela jednego z dzienników wychodzących w Bar-le-Duc skargi o rozszerzanie fałszywych wiadomości, skazanym został na karę pieniężną 2,000 fr. i wynagrodzenie poszkodowanego w ilości 1,000 fr. *La Vérité*, której tytuł nieodpowiada wcale popełnionemu przestępstwu, musi oprócz tego ogłosić w przyszłym numerze wydany na nią wyrok.

Niemcy.

* *Wien. Abp.* Pierwsza izba wirtembergska przyjęła jednomyślnie w d. 31-m maja traktat handlowy i celny z Austrją. Minister stanu, baron Wächter-Spittler, wynurzył głęboki żal nad tem, że podobny traktat musiał w ogóle być zawarty. Twierdził on, że traktat handlowy francuzko-pruski uczynił handlowo-polityczną lukę pomiędzy Austrją a resztą państw niemieckich. W końcu wypowiedział nadzieję, że tak Wirtembergja jak i inne państwa niemieckie po upływie 12-letniego terminu, postawią inny system na miejsce francuzkiego traktatu, który nietylko zagraża interesom niemieckiego ludu, ale nawet panującym dynastjom.

* *Wien. Abp.* Księstwa nadelbańskie podpaść już znowu miały pod terroryzm; po przełamaniu duńskiego, jęczy obecnie kraj pod terroryzmem „augustenburgskim." Oprócz jednak *Nord. A. Z.*, której zawdzięczamy to odkrycie, nikt zdaje się nie słyszał jęczących na nowo szlezwig-holsztyńczyków.

Prusy.

* *Pos. Z.* Wiadomość, jakoby austrjacki komisarz p. Halbhuber, chciał wystąpić z pretensjami przeciw-

ko podejmowanym w księstwach nadelbańskich przez pruskiego majora G[illegible]rza i innych oficerów wymierzaniom i zajęciom, jak donoszą z pewnych źródeł, jest zupełnie bezzasadną.

* *Pos. Z.* wypowiedziane przez prezesa ministrów w izbie deputowanych zdanie, że księciem holsztyńskim, lauenburgskim i szlezwigskim, jest król pruski i cesarz austrjacki, rozstrząsane ciągle bywa w kołach deputowanych z odwoływaniem się na artykuł 58 ustawy konstytucyjnej, który mówi: Bez zezwolenia obydwóch izb, nie może król być zarazem władcą obcych państw. Kwestja ta rozbieraną jeszcze będzie prawdopodobnie w izbie deputowanych.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Lwów, dnia 16 maja 1865 r. (spóźnione).

Z dniem pierwszym przyszłego miesiąca ma począć wychodzić we Lwowie pismo perjodyczne gospodarczo-literackie, pod tytułem: *Hasło.* Kierownictwo tego czasopisma ma objąć znany z prac literackich Krasz., który też wkrótce ma w tym celu do Lwowa zawitać. O powodzeniu nowego pisma z góry wyrokować nie chcemy. Gdybyśmy, sądząc z powodzenia dziennikarstwa w ubiegłych latach kilku u nas, i dla niego jaki horoskop na przyszłość stawiać chcieli, czy ten wypadłby świetnie, sami raczcie osądzić. W ostatnich kilku latach powstawały i prędzej jeszcze żywot swój kończyły, dzienniki polityczne: *Przegląd*, *Głos*, *Dziennik Polski*, *Goniec*, *Dziennik Narodowy* we Lwowie, *Wiek*, *Kronika* w Krakowie; prócz tego oglądaliśmy przez kilka miesięcy *Kółko Rodzinne*, a króciej jeszcze w roku zeszłym *Mieszczanina*; nie wspominając już o takich pamfletach, jak *Kometa*, *Bąk*, *Kuźnia*, których godny następca, po dwuletnim letargu wystawił znów głowę, i *Sowizdrżałem* nazywać się każe, a czèrpiąc natchnienie w redakcji szanownej *Narodówki*, łudzi się biedaczysko, że bawi lwowską publiczność drewnianemi swemi dowcipami. Instytut posługaczy, od stycznia u nas ku wielkiej wygodzie publiczności istniejący, począł był od siódmego maja wydawać gazetkę codzienną, poświęconą przeważnie inseratom, a prócz tego zamieszczającą wiadomostki lokalne, kursa, afisze. Za granicą pisemko podobne jak największem cieszy się uznaniem i niepospolitem poparciem ze strony publiczności, u nas niestety dla zupełnego braku tych jedynych warunków istnienia, z czwartym numerem wychodzić przestało. *Praca* umiesza w N-rze 44 artykulik z napisem: „los dziennikarzy" — NB. dziennikarzy, świecących świeżo nabytą aureolą męczeństwa za swe *bezinteresowne poświęcanie się* dla sprawy narodu. Smutną jeremjadę kończy *Praca* wyliczeniem nazwisk nieszczęśliwych bohaterów pióra, z dodatkiem, co dla każdego przypadło; i tak: pan d'Abancourt, były redaktor *Dziennika Polskiego* ma wkrótce zacząć odsiadywać jednoroczne, a p. Rewakowicz, były jego współpracownik, trzymiesięczne więzienie. P. Jan Dobrzański wybiera się w tych dniach na czeteromiesięczne rekolekcje za przestępstwa prasowe, mając także w zapasie ośmiodniowy areszt za obrazę honoru p. Rapackiego; p. Smochowski, który po trzech miesiącach opuścił więzienie, ma znów przenieść się do niego na dalsze cztery miesiące. P. Powidaj, były redaktor krakowskiej *Kroniki*, po jedenastomiesięcznem więzieniu odsiaduje obecnie osobnych sześć miesięcy we Lwowie. P. Błotnicki rozpoczął przed trzema miesiącami półtoraroczne odsiadywać więzienie. P. Stupnicki odsiaduje obecnie półroczne więzienie. I *Pracy* młodzi ojcowie, ugruntowaną już dzisiaj mają nadzieję, że za *Aleluja* także w poczet wyż wymienionych mężów herostratowskiej sławy wliczeni zostaną.

Jak Paryż, Wiedeń, tak i nasz Lwów (darujcie mi za śmiałe trochę porównanie) z porą letnią się uspakaja, jakby wypoczywał; — żyje, lecz życiem cichem, dalekiem od gwaru, powolnem; niech tak rzeknę, odbywa wśród skwarnych miesięcy, wbrew prawom przyrody, coś nakształ snu zimowego niedźwiedzi.

A. S.

Lwów, dnia 25 maja 1865 (spóźnione).

Rząd nasz nie zezwolił na przyjazd p. Krasz. do Lwowa. *Hasło* z tej więc przyczyny nie pod jego, lecz pod redakcją p. Zawadzkiego wychodzić będzie. *Hasło* będzie dziennikiem politycznym. Przed zjawieniem się tego nowego dziennika panuje od niejakiego czasu w redakcji szanownej *Narodówki* przestrach paniczny; naczelny redaktor, od lat dwóch dyktatorską dzierżąc w swem ręku polskiego w Galicji dziennikarstwa buławę, na teraz w fatalnej znalazł się sytuacji: zdyskredytowany zupełnie, patrjota i literat *z poświęcenia*, dziś w oczach wszystkich jest tylko szalbierzem i niezręcznym przemysłowcem; na domiar nieszczęścia, nowy dziennik obok *Narodówki* chce istnieć; a nadto co gorsza, czeka męża *chlubnie zasłużonego* w narodzie cztero-miesięczne więzienie, gdzie p. Jan, jak Marjusz na gruzach zburzonej Kartaginy, będzie miał sposobność nad niestałością rzeczy ludzkich smutne czynić rozmyślania. Że karjera skończona, że rok 1848 i 1863 dla p. J. już więcej nie wrócą, o tem nawet on sam dzisiaj już nie wątpi; do czasu dzban wodę nosi. I rozbitki na otwartem morzu szukają jeśli już nie ratunku, to przynajmniej sposobu, jakimby resztą zestrzelonej siły ciała chwilę jeszcze z okropną pasować się śmiercią, jakimby choćby tylko kilka jeszcze haustów powietrza łyknąć, lub raz ostatni po obszernem nieba sklepieniu przymglonym już wzrokiem powieść mogli; podobnie i redaktor *Narodówki*, czując swój szybkim krokiem zbliżający się upadek, ostatnich jakich jeszcze może, chwyta się środków ratunku. Poczyna od zreformowania swej gazety: „Kronika będzie odtąd", mówi świeżo inaugurowany *Narodówki* kronikarz, „częścią więcej samodzielną naszej gazety"; fejleton, w „Gazecie" z niedzieli, nastrzępiony wyrazami, jak „rasowi" i t. p., baje w artykule uczono-arcydowcipnym o długich sukniach (ogonach) dam Paryża, o bakembardach, podolskiej angielszczyznie, i Bóg wie czem jeszcze, a w nadmiarze pretensji, autor takiej ramoty nadaje jej na czele napis „z zagranicy". Dotychczasowy współpracownik *Gaz. Nar.* Wł. Ł., dowiódł nam teraz najlepiej, iż znajomość żadnego literata czy dziennikarza z czcigodnym *Narodówki* redaktorem, próby czasu żadną miarą nie wytrzyma. Za dalszy tego dowód może posłużyć p. Aleks. Pragł., który, że w swej broszurce „Jakiego nam potrzeba dziennika", powszechnie panujące wyraził zdanie, iż pomimo istnienia *Gazety* tak zwanej *Narodowej*, nie tylko naród, ale nawet żadna część jego odpowiedniego dla siebie nie ma we Lwowie organu; przyprawił się tym śmiałym krokiem o utratę nieocenionej przyjaźni naszego literacko-gazeciarskiego dyktatora, a nadto, w dowód niełaski dosyć często z swojem w szanownej *Narodówce* zdybać się może nazwiskiem. Wracając do p. Wł. Ł., powiem, że przewinienie jego, jakie ściągnęło nań z redakcji *Narodówki* consilium abeundi, jest straszne. Oburzył się przeciwko władzy dyktatora, odmawiając przyjęcia na siebie obok dotychczasowej funkcji obowiązku korespondowania „z Paryża", z stałą nota bene siedzibą we Lwowie. Pociesznaż bo to treść jednej lub dwóch szpalt w każdym prawie numerze *Narodówki*, gdzie pod napisem „z Paryża", zdybujemy się z nudnem przeżuwaniem przestarzałych, zapomnianych prawie już rzeczy. W takiej pseudo-paryzkiej korespondencji z d. 16-go maja, donosi ów urojony korespondent, iż dzieło wyszłe w Paryżu u Dentu „Situation de Pologne au 1 janvier 1865" napisał Al. Moller, *ajent moskiewski*, a dla wzbudzenia więcej zgrozy, kładzie w uszy potulnych czytelników *Narodówki*, iż p. Moller jest korespondentem polako-żerczego *Norda.* Gdybym mógł wmówić w siebie, iż przemawiając do redaktora *Narodówki* i kilku jego nielicznych satelitów, mam przed sobą ludzi honoru, jasnego pojęcia między tem — co godziwe, a co niecne, — co prawdą, a co fałszem, to w tym razie starałbym się ich przekonać, że dziś do powiedzenia *moskiewski*, wcale inne redaktor *Narodówki*, a inne ludzie z zdrowego nie obrani rozsądku łączą pojęcia; że dalej dziś nadto jest widocznem, kto więcej, czy *Nord*, który przemawiał do naszego rozsądku, sumienia i poczucia obowiązków w obec własnego kraju i prawego rządu przez czas ten cały, przez który *Narodówka* szatańską swą deklamacją i fałszem nad rozbudzeniem najohydniejszych namiętnośai tak wytrwale pracowała, a oszałomionych niecną swą retoryką tylu naszych biedaków na oczywistą pchała zgubę, kto powtarzam, na epitet *polako-żerczy* dziś więcej zasłużył; powiedziałbym im dalej, iż bez żadnego dania racji napisać o kimś *ajent moskiewski*, jest, co najmniej bezczelnem i niegodnem postępowania uczciwego człowieka. O chwalebnym zwyczaju *Narodówki*, ciągłe czynić odkrycia, kto koresponduje do *Dziennika Warszawskiego*, do *Czasu*, do *Norda* i temi z swoimi dzielić się czytelnikami, powiem tyle, że pominąwszy, iż wygląda, jak złośliwa denuncjacja, trąci nieprzyzwoitością, pewną dzikością, że tak powiem, a nadto jest zupełnem zapoznaniem zwyczajów pod tym względem oddawna w dziennikarstwie ustalonych, a jak widać obcych z wielu innemi użytecznemi rzeczami twardym głowom redaktorów *Narodówki*.

Przysłowia nasze, za pełne prawdy i głębszej myśli dotychczas uważane, i te już w zastosowaniu do praktycznego życia przystawać jakoś nie chcą. „Mądry polak po szkodzie" mówi przysłowic. Otóż, że nie zawsze to prawda, zaraz wam pokażę. W pierwszych dniach lutego 1863 *oddział hrubieszowski* stacjonował w pogranicznem miasteczku Tomaszowie. Błogie i szczęśliwe dni pędzili tam bohaterowie, krzepiąc ciało na przyszłe trudy wojenne i marząc z swym dowódcą o niezawodnych wawrzynach. Wszystko byłoby poszło najlepiej, gdyby nie los zawistny, ten psotnik najrozkoszniejszych urojeń, na dniu 5 lutego nie był zesłał do Tomaszowa moskali... Co dalej? Garstka młodych chłopców rozpierzchła się jak stado spłoszonego ptastwa, znacząc niedaleką drogę do granicy galicyjskiej porzuconą strzelbą, krucicą, toporkiem lub tésakiem, i kierując swój *wzorowy odwrót* za głośnem tętnem konia, unoszącego w galopie walecznego pułkownika do Bełzca. Wojownik ten zawołany, to najzwyczajniejszy hreczkosiej z okolic Hrubieszowa, Pias alias de Valois. „Raz jeden, to nie stanowi", mówił do mnie, który ten krok p. de Valois podług istotnej jego wartości oceniałem, pewien żarliwy Walezjusza obrońca. Próbował on i powtórnie swego męztwa, jak mi mówiono, pod Czachowskim; lecz i tym razem prędzej jeszcze, jak tego mu najżyczliwsi spodziewać się mogli, powrócił z wyprawy do Galicji, ale nie myślcie, że na tarczy; uchowaj Boże! — na koniu, i to prócz czapki w wielkim zgubionej pośpiechu, cało. Po tych dwóch kampanjach, znikł Walezjusz z widowni, skazany na kilkomiesięczne rekolekcje. Ujrzawszy go na świecie, myślałem, że dla niego dosyć już tej „szkody", po której zostać „mądrym" nie byłoby od rzeczy. Lecz gdzie tam! Walezy pracuje, i bardzo, nad utworzeniem jakiejś nowej organizacji pieczątkowej. Vanitas vanitatum! Nie tęgi strategik, więcej biegłości pokazał w dyplomacji. Kilkakrotnie udało mu się od nakazu władz tutejszych do wyjazdu wykręcić i dotąd *cało*, jak sam z tryumfującą miną zwykł mawiać, z policją *wojuje*. Jak długo wrzód taki od władz naszych cierpianym tu będzie, donieść wam nieomieszkam.

Fmpor. baron Bamberg, dotychczas głównodowodzący jenerał w Krakowie i Galicji zachodniej, zastąpionym został przez jenerała barona Rzykowskiego, dowódcę załogi w Frankfurcie nad Menem i prezydującego w komisji wojskowej związku niemieckiego.

Od dnia 1-go maja obowiązuje we Lwowie nowe rozporządzenie policyjne tyczące się meldunków, które dotychczasowe pod tym względem wydane znacznie obostrza.

A. S.

Wiedeń, d. 24 maja (5 czerwca).

Czem więcej zbliża się czas wyjazdu cesarza do Węgier, tem bardziej występują z zapewnieniem, że Jego Cesarska Mość ma stanowcze zamiary położyć koniec nieprzyjaynym cokolwiek stosunkom pomiędzy Wiedniem a Pesztem. Jest to teorja pojednawcza, którą zawsze w poglądach swych w *Dzienniku Warszawskim* jako wątpliwą przedstawiałem. Jako spostrzegacz zdarzeń codziennych, i będąc złudzonym przez tak zwaną opinją publiczną, nie mogę nie zwrócić na nie uwagi i nie przypisywać im większego znaczenia, jeżeli takowe dotyczą kwestij wewnętrznych i sporów, które nie były już na porządku dziennym, a które atoli na nowo powstają. Każden dobrze obeznany z stosunkami tutejszemi, musi przyznać, że wspomniona teorja pojednawcza co do Węgier, może obecny stan rzeczy u nas całkiem przewrócić. Dualizm byłby bowiem pierwszem następstwem pojednania z Węgrami, a punkt ciężkości państwa austrjackiego przeszedłby może z Wiednia do Pesztu. Dualizm wyniósłby starych konserwatystów na największą potęgę i panowanie grafów i baronów byłoby wtenczas przeważnem w Węgrzech. Dualizm nie cierpi obok siebie centralizmu tak jak minister Schmerling oświadczył uroczyście na posiedzeniu rady państwa, a mianowicie że starzy konserwatyści są największymi nieprzyjaciołami zasad centralizacji, i że z tego powodu wcale nie myśli układać się z niemi. Najbliższem następstwem dualizmu byłby zatem upadek ministra stanu, twórcy naszej konstytucji austrjackiej. *Czas*, który zdobył się przecież raz na słowo prawdy, miał zupełną słuszność, twierdząc, że sprawa polska nie ma najmniejszego z sprawą węgierską wspólnictwa; powinien był tylko dodać, że węgierscy rewolucjoniści również jak i polscy, mimo to zawsze jednych i tych samych zasad się trzymają. Wszelako nie można nie przyznać *Czasowi* tej zasługi, iż pierwszy z pomiędzy wszystkich pism sławiańskich oparł się grożącemu dualizmowi, skłaniając je poniekąd do konkluzji, iż dualizm stałby się w wysokim stopniu niebezpiecznym dla obecnego stanu rzeczy w Austrji. Otóż wszystkie niemal pisma sławiańskie rozwodzą się w tym względzie, użalając się mocno, że tak prędko zapomniano ich zasługi, położone dla cesarza, któremu zawsze z gotowością ofiarowały swe siły dla zwalczenia roszczeń magjarów. Sławianie zdają się przewidywać smutną dla siebie przyszłość, jeżeli przebiegłość i wpływ władzców węgierskich, utoruje sobie na nowo drogę do gabinetu austrjackiego. Utrzymują atoli, iż w takiej ewentualności padliby ofiarą germanizmu i byliby pozbawieni wszelkiej nadziei co do federacji w państwie austrjackiem. Węgrzy postępują już z nie małą śmia-

łością, wzywając wszystkich deputowanych na radę państwa, a zatem i p. Schmerlinga do podania się do dymisji (en masse), oświadczając zarazem, iż pojednanie z Węgrami i Kroacją (mam tu na myśli jedynie magjarów kroackich) za pomocą czynnego udziału rady państwa ściśnionej, lub też szerszej, pod żadnym względem do skutku przyjść nie może. Niepodobna wyrazić się jaśniej.

Jakie stanowisko wreszcie węgrzy zamierzają zachować względem słowian, można najlepiej dowiedzieć się z pisma przewódzcy tych pierwszych, barona Eötvös, którego zdanie węgrzy zupełnie podzielają. Według tego pisma, kwestja narodowości w rzeczonem państwie nie jest rzeczą dotyczącą jednej lub drugiej narodowości w szczególe, lecz przeciwnie sprawą wspólną wszystkich obywateli ojczyzny, całego narodu węgierskiego, do którego od dawna należy potrójne królestwo kroacko-slawońsko-dalmackie wraz z Siedmiogrodem, których żądania w szczególności Węgry popierałyby tylko wtenczas, jeżeliby wszystkie te narodowości miały na oku interesa całej ojczyzny węgierskiej. Od tego więc zależy według nich polubowne załatwienie kwestji narodowości, która rozstrzygnie przyszłość Węgier. ψ

Wiedeń, d. 25 maja (6 czerwca).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości że pośród stronnictwa Czartoryskiego istnieje frakcja obradująca nad środkami w celu uzyskania łaski ze strony cesarsko-ruskiego rządu. Lecz uczeni mężowie stanu hotelu Lambert, nie wiedzą tylko jak sobie w tej mierze postąpić, gdyż na nieszczęście uczoność i zdolności ich polityczne nie są dostatecznemi dla wynalezienia sposobu, jakimby pełni skruchy mogli ofiarować swe usługi wspomnionemu rządowi. W pewnych tajemnych kółkach polskich, będących szczególniejszem ze strony hotelu Lambert zaszczyconych zaufaniem, krążą nawet pogłoski, że książę Władysław Czartoryski ma zamiar pojąć za żonę rosjankę, aby okazać, że zwrot jego polityczny pochodzi z czystego przekonania. Daje on tym sposobem inicjatywę obcą swym dawniejszym spółziomkom, kierując się więcej niż kiedykolwiek uczuciem sławiańskiem. Krok ten ze strony ks. Czartoryskiego byłby bardzo chwalebnym, jeśliby go wkrótce wykonał. Żyjący tu kuzyn jego Grzegorz Czartoryski, człowiek z inteligencją, odgrywający nie podrzędną rolę w tutejszej sławiańskiej besedzie, postąpił wszakże w podobny sposób, biorąc za żonę damę narodowości czeskiej panią Cermak. Ktoby to był przewidział, że czasy tak mocno się zmienią, wszelakoż rozsądek powiększa się z latami, a rozum dojrzały domaga się zawsze swych praw. Otóż familja Czartoryskich, zdająca się być pełną nienawiści dla wszystkiego tego co tylko jest sławiańskiem, zapewniała obecnie swój zwrot polityczny, zwracając się ku panslawizmowi, chociaż tymczasowo tylko w swych stosunkach małżeńskich. Druga bardzo zręcznie i na dobie użyta okoliczność, wskazująca jeszcze lep.ej obecne usposobienia księcia Czartoryskiego, jest z'ajmowanie się korespondencją prowadzoną pomiędzy ś. p. Cesarzem Aleksandrem I a zmarłym księciem Czartoryskim. Władysław Czartoryski dowodzi tym sposobem, że w nowem swem usposobieniu politycznem nie jest w stanie wyemancypować się ze swej próżności, gdyż pochlebia sobie poniekąd, że będzie może w dalszym ciągu prowadził korespondencję z Cesarzem Aleksandrem II. Utrzymują przynajmniej, że taki jest jego zamiar. Byłoby to wielką zuchwałością, której powinien zaniechać grzesznik skruszony, zamierzający błagać kiedyś o łaskę. Niechaj przyzna się poprzednio do wszystkich swych przestępstw i nieporządków przez niego popełnionych, dając stanowcze dowody zerwania z śmieszną przeszłością; niechaj uzyska odpowiednią protekcję, za pomocą której byłby w możności złożyć u stóp tronu Najjaśniejszego Monarchy ruskiego najpoddanniejszą swą prośbę, o przyjęcie go napowrót do grona wiernych poddanych; a potem dopiero niechaj ośmieli się ofiarować swe siły i prace rządowi prawemu, obowiązując się służyć mu wiernie i uczciwie. Podobną radę udzielił nawet sam rząd francuzki księciu Władysławowi Czartoryskiemu, który wszelako trwając w swym nierozsądku i chełpliwości, spodziewał się, że za pośrednictwem ojca świętego załatwi całą tę sprawę, czem mocno zniechęcił pewne kółka paryzkie. Papież zaś, do którego się był udał, oświadczył mu bez ogródek, że nic dla niego u dworu petersburskiego uczynić nie może, i że przeciwnie, rekomendacja z jego strony zaszkodziłaby mu może więcej, aniżeliby mu korzyści przyniosła,—czemu się bynajmniej nie dziwimy.

Jest to bardzo pożałowania godną rzeczą, że w Galicji także dopiero po szkodzie są mądrzy. Przy wszystkich bowiem pożarach, które sprowadziły tyle nieszczęść na ten kraj, był zupełny brak narzędzi do gaszenia, a biedni mieszkańcy musieli spokojnie przypatrywać się, jak płomienie w gruzy obracały ich mienie. Nie masz tam ani śladu sikawek i straży ogniowej. Dopiero teraz, po niewynagrodzonych szkodach, powzięli projekt zaprowadzenia sikawek i straży ogniowej. Spodziewamy się, że chwalebne to przedsięwzięcie przyjdzie do skutku, lecz bez wmięszania się szlachty, która bardzo być może nadałaby takowemu barwę polityczną. ψ

Kronika.

* (Pani Bessie Perrine) z Baltimore stawioną została 15-go maja przed sądem wojennym w Waszyngtonie, jako oskarżona o dawanie poparcia kawalerji powstańczej, gdy ta, podczas wyprawy jenerała Early zeszłego lata, zrabowała pociąg na drodze żelaznej pomiędzy Baltimore i Filadelfją. Swiadek A. C. Perry widział, jak oskarżona ściskała rękę buntownikowi i zdawała się być bardzo uszczęśliwioną. Inny świadek, Karol Fisher, widział nawet, że oskarżona pocałowała jednego z buntowników, że wskazywała na bagaże, mówiąc że należą one do oficera yankesa, i że buntownicy przyrzekli jej, że przybędą następnego dnia do Baltimore i odwiedzą ją. Pani Harper, stawająca jako świadek po stronie oskarżonej, usiłowała dowieść, że ta ostatnia oddała w podróży wagonem usługi choremu żołnierzowi związkowemu w ten sposób, że trzymała mu pod nosem swą flaszeczkę z eterem orzeźwiającym. Że zaś okazała taką radość przy zjawieniu się rokoszan, pochodziło to z wielkiej drażliwości nerwów. Na tem zakończył się proces, lecz wyrok nie został jeszcze ogłoszony.

* (Samobójstwo). Radca rządowy i lekarski w Münster, dr. F., odebrał sobie życie w ten sposób, że zażył truciznę i następnie powiesił się w swym pokoju, gdzie go córka znalazła już martwego. Powiadają że powodem do samobójstwa była ta okoliczność, że człowiek ten, bardzo bogaty, wpadł w rozpacz dla tego, że pewien włoscianin, który pożyczył od niego małą sumę pieniędzy, nie zapłacił mu procentów. Ztąd wnosić można, że dr. T. cierpiał na pomieszanie zmysłów.

* (Voltaire). *J. des Déb.* P. A. François ogłasza w księgarni akademickiej Didier'a, pod tytułem: *Voltaire à Ferney*, drugą serję listów i notat historycznych Woltera, dotąd nie ogłoszonych drukiem i uzupełniających takąż edycję, którą ten sam autor wydał przed kilku laty przy spółpracownictwie i podług cennego zbioru p. de Cayrol, który to zbiór znajduje się obecnie w posiadaniu biblioteki cesarskiej w Paryżu.

* (Konsumcja ślimaków) w Paryżu tak się teraz upowszechniła, iż zamierzają tamże otworzyć osobny targ na te skorupiaki.

* (Wypadek). W d. 27 maja (8 czerwca) w domu pod Nr. 292½ przy ulicy Solec, córka kupca Anastazja Kowalczyk dwa i pół roku licząca, bawiąc się z drugiemi dziećmi, między składem desek, z powodu obalenia się onych, uderzoną została w głowę tak silnie, że wkrótce zakończyła życie.

Kalendarz.

W sobotę, 10 czerwca, — św. Małgorzaty kr. szkoc. — Słońce wsch. o godz. 3 min. 41; zach. o godz. 8 m. 17.

W niedzielę, 11 czerwca. — *św. Trójcy;* św. Barnaby apost. — Słońce wsch. o godz. 3 min. 41; zach. o godz. 8 min. 18.

Widowiska

W Sobotę, 29 maja (10 czerwca).

TEATR WIELKI. — **Esmeralda.** — (Panna Couqui przedstawi rolę Esmeraldy).

W Niedzielę, 30 maja (11 czerwca).

TEATR WIELKI. — **Modniarki.** — (Panna Couqui przedstawi rolę główną).

TEATR ROZMAITOŚCI. — **I radość przestrasza.** (wznowiona komedja).

Zacznie się o godzinie 8-ej.

W Dolinie Szwajcarskiej.—Pierwszy koncert Bilsego; cena wejścia kop. 20 (złp. 1 gr. 10).

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

d. 27 Maja (8 Czerwca).	o god. 6 z rana.	o god. 4 po po
Barometr w milimetrach	751°95	752°95
Termometr 100-stop	+ 11°2	+ 18°0
Stan nieba	pochm.	nap. pog.

Największe ciepło + 12°8 R. Najmniejsze ciepło + 7 5 R.
Z rana 28 maja (9 czerwca) + 4°8 R. ciepła.

Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	Czetwert od	Czetwert do	Korzec od	Korzec do
	d. 27 Maja (8 Czerwca). rable srebrne i kopiejki			
Pszenica	7 63	8 36	4 65	5 10
Żyto	4 80	4 92	2 92½	3 —
Jęczmień	4 43	4 67	2 70	2 85
Owies	3 28	3 28	2 —	2 —
Groch polny	6 89	7 38	4 20	4 50
Kartofle	1 23	1 48	— 75	— 90

Pud siana od kop. 30 do kop. 38.
Pud słomypo oҗp. 16 do kop. 18.
Okowity wiadro od rs. 2 k. 69½ do rs. 2 k. 75¾
„ garniec od kop. 88 do kop. 90.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 28 Maia (9 Czerwca) 1865 r.

	Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop
Monety.				
Pół-Imperjały Rosyjskie	—	—	6	12½
Dukaty Holenderskie nowe ważne	—	—	3	55
Frydrychsdory Pruskie	—	—	—	—
Pruski Kurant	—	—	—	—
Papiery.				
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)	88	73 1/[illegible]	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz kuponu) za 15 Rs.	—	—	—	—
ditto Serja II	14	5 1/6	14	2 1/6
Obligacje Cząst. na 500 Zł. (opr. kupo.)	—	—	102	—
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe lit. A. na 300 Zł.	—	—	53	50
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc.	—	—	26	25
„ „ procentowe	—	—	33	—
Dowody Komis. Centr. Likwi. za 100 Zł.	—	—	6	30
Rosyjska pożyczka z r. 1854 opr. kupon.	90	69 4/9	—	—
„ „ z r. 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych	123	—	122	50
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750	—	—	—	—
Akcje Współki Żegl. Parow. po rs. 100.	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej, po Rsr. 100 i 500	78	75	78	50
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę.	78	50	—	—
Obligacje Kolei Żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej za rs.100	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols.	—	—	—	—
(oprócz kuponu)	101	—	100	33
Metaliki Lutowe	100	33	100	—
„ Sierpniowe	100	50	100	33
Rosyj pożyczka prem. z 1865 (op. kup.)	106	50	106	—
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego	93	—	92	50

Wexle.

			Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop
Amsterdam	250 Zł. hol.	2 m.	—	—	—	—
Berlin	100 Talar.	2 m.	111	—	110	85
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	„ „	2 m.	110	85	110	70
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 B. Mk.	2 m.	169	50	169	20
Londyn	1 Ft. St.	3 m.	7	57½	7	56
Moskwa	100 Rs.	1 m.	99	33	—	—
Petersburg	„ „	1 m.	90	66	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 m.	90	60	90	30
„	„ „	1 m.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł.W.A.	2 m.	103	55	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 m.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. Rs. — k. 76 2/3
„ „ „ od Listów Zastawnych kop. 27 5/6
Od rosyjskiej pożyczki z roku 1854 kop. 80 5/9

KURSA TELEGRAFICZNE.
z Berlina d. 27 Maja (8 Czerwca) 1865 roku.

	żądają	płacą
z Berlina.		
5ta Pożyczka Rosyjska		74 7/8
6ta „ „		90 1/8
Obligacje Skarbowe 4%		74
Listy Zastawne 4%		75
Bilety Banku Rosyjskiego		80 3/4
Weksle na Warszawę		80 1/8
„ Petersburg 3 tygodniowy		88 3/4
„ „ 3 miesięczny		88 1/8
„ Londyn 3 „		6 23
„ Paryż 2 „		81 1/12
„ Hamburg 2 „		151 3/8
„ Wiedeń 2 „		92 5/8
Koleje Rosyjskie		80 1/2
Nowa Pożyczka Premiowa		88 3/8
Żyto na targu		38 5/8
„ dostawę późniejszą		41 1/4
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		108 70
„ Hamburg		80 70
„ Paryż		43 20
Pożyczka Narodowa		75 60
5% Metaliki		70 70
Akcje Banku Kredytowego		181 70
z Paryża.		
Renta 3%		67 40
Akcje Kredytu Ruchomego		767
z Londynu.		
3% Papiery (Consols)		90 1/2
Targ zbożowy		—